„COFIM"

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ.

Rok I. Kwiecień 1926 — Nisan 5686. Zeszyt 5.

TREŚĆ:

WYDAWCA: ZWIĄZEK ŻYD. MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ U. J. „PRZEDŚWIT-HASZACHAR"
DRUKARNIA „GRAFIA" KRAKÓW, ULICA BATOREGO L. 10 — TELEFON NR. 3412

Cena 80 gr.

Adres redakcji i administracji:

KRAKÓW, UL. STRADOM 15 of. TELEFON Nr. 45-41.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 400.669.

Kierownik administracji: Henryk Fränkel.

Prenumerata półroczna Zł. 4·50, kwartalna Zł. 2·30.

Oczyszczajmy...

W dyskusji.

„Jednej rzeczy musimy się nauczyć. Jeśli doszliśmy do pewnego stopnia rozwoju i stanęliśmy wobec pewnych różnic zdań, to musimy problemy badać z rzetelną oceną poglądów drugiego".

(Arlossoroff na Zjeździe robotników rolnych w Hajfie, w styczniu 1926).

— — — — — — — — — — — — — — —

Chcemy się przeciwstawić prądowi reakcyjnemu, szerzącemu się ostatnio wśród akademików sjonistów. Wszelkim pseudoideologjom faszystowsko(!sic)-rewizjonistyczno-korporacyjnym, wszelkim zabawkom w szabelkę (!sic) i tym podobnym przeżytkom militarystycznej kultury pruskiej (!sic) przeciwstawiamy poważny, głęboko przemyślany stosunek nasz do sjonizmu i wszystkich innych problemów narodowych i społecznych".

(Z odezwy wyborczej krakowskiej akademickiej młodzieży hitachdutowej z okazji wyborów na Zjazd sjońskiej młodzieży akademickiej w Krakowie, mający się odbyć w kwietniu br.).

— — — — — — — — — — — — — — —

Powyższe dwa motta nasunęły mi się w chwili, gdy zabieram się do pisania artykułu, który ma być odpowiedzią na artykuł cenionego reprezentanta frakcji „Hitachduth" na łamach poprzedniego numeru tego miesięcznika — p. Dra Arjeh Tartakowera.

Cytat pierwszy wydaje mi się wyrazem tej wewnętrznej kultury i tego ujmującego a rozumnego taktu politycznego, jaki zapanować winien we walce politycznej stronnictw politycznych wogóle, a w szczególności we walce między poszczególnymi kierunkami światowej organizacji sjonistycznej. Cytat ten jest tembardziej znamiennym, ile że pochodzi od jednego z najwybitniejszych i najświatlejszych reprezentantów sjonistycznego ruchu robotniczego, który wszak, jak każdy ruch robotniczy, ma że tak powiem, od urodzenia patent na radykalizm i agresywność.

Jakże dalekim duchem i kulturą od tego cytatu jest cytat drugi, wzięty z odezwy młodziutkich — niech im to będzie policzone jako okoliczność łagodząca — towarzyszy naszych z Hitachdutu krakowskiego! Jest on antytezą tej kultury, jaka zapanować winna wśród rozmaitych obozów żydostwa i sjonizmu, bo graniczy z tymi produktami agitacji i propagandy, które obliczone być mogą tylko na tani poklask bardzo niewybrednej publiczności wiecowo zgromadzonej. Okazuje się, że autorzy wspomnianej odezwy są nie tyle pojętnymi uczniami sjonizmu, ile metod Bundu wobec sjonizmu. Czy to jednak wystarczy do zbawienia krakowskiej grupie hitachduthowych akademików i ich przywódców — nie wiem.

Nie byłbym się na wstępie zatrzymywał na tym politowania godnym incydentem, gdyby nie to, że artykuł p. dra Tartakowera

pod tytułem „Kilka słów prawdy" wykazuje w wielu punktach mimo publicystycznych walorów tak serdeczne pokrewieństwo z tym duchem, jaki wieje z krakowskiej odezwy hitachduthowej.

Pan dr. Tartakower w artykule swym zastanawia się nad przyczynami, nazbyt zresztą przez niego rozdętego przesilenia w sjoniźmie i w życiu gospodarczem odsiedlenia żydowskiego w Palestynie. Szanowny Autor upraszcza sobie problem bardzo. Wszystkiemu winna jest reakcja, którą rozczłonkowuje na trzy przejawy: klerykalizm, burżuazję i rewizjonizm.

Można się zgodzić z wszystkiem tem co p. dr. T. powiada o wzroście klerykalizmu wśród ortodoksji i jego ujemnym wpływie na proces wyzwolenia narodu żydowskiego i odbudowy Palestyny. Ale i pod tym względem pogląd p. dra T. jest zbyt jednostronnym, zgodnie zresztą z ideologją tej grupy, którą reprezentuje. Wzrost bowiem reakcji w formie klerykalizmu wśród społeczeństwa żydowskiego jest przejawem normalnego procesu historycznego, jeśli na reakcję nie będziemy spoglądać z punktu widzenia partyjnej ideologji a tylko z punktu widzenia ogólno-narodowego. Pomijając już fakt, że klerykalizm wśród społeczeństwa żydowskiego jest odpowiednikiem analogicznych ruchów wśród niemal wszystkich społeczeństw współczesnych, to przyznać trzeba, jeśli zasadę Arlossoroffa stosować będziemy do przeciwnika, że i w tym klerykaliźmie przejawia się z punktu widzenia dynamiki historycznej naszego społeczeństwa, dążność do samoobrony żydostwa przed rozkładem, do samoobrony, wyżywającej się wprawdzie metodami i drogami dla dla nas chwilowo wrogiemi a nawet na wskrós destrukcyjnemi, ale nie mniej ewolucyjnie wynikającemi z tej ideologji, w jakiej przez wieki żyła a później martwiała i kostniała ortodoksja nasza. Z bezwładu, który powodował, że znaczna część naszej energji narodowej była unicestwioną, z bezwładu olbrzymiego bloku kamiennego, który leżał na drodze naszego ruchu wyzwoleńczego, przechodzi obecnie ortodoksja do aktywności. Do aktywności w jej duchu, a nie w naszym. Na to niema się co oburzać, jak nie można oburzać się na to, że deszcz jest mokry a ogień gorący, chodzi raczej o to, jak ten nieunikniony proces historyczny skierować na tory odpowiadające naszym ideałom odrodzenia. To jest jedyny, zdaniem mojem, punkt widzenia zgodny z ideologją sjonizmu i co do tej kwestji poglądy będą czywiście różne. Jedni propagują hasło bezwzględnej walki aż do utraty przytomności politycznej (czy Hitachduth chce pójść w te ślady?), drudzy hasło ewolucyjnego wychowania, w którego siłę i moc przyciągającą przecież my sjoniści wierzymy, bo z tej wiary wyszedł sjonizm, gdy rozpoczął walkę przeciw inercji i asymilacji niemal całego społeczeństwa, Jeszcze inni przekonani będą, że stworzenie kompromisowej syntezy pomiędzy naszym światopoglądem postępowym a światopoglądem ortodoksji jest w tej chwili rzeczą nieodzowną dla uratowania całości żydostwa. Przecież nie kto inny jak radykał p. dr. Tartakower powiada w swoim artykule, że „silna łączność między religją

a narodowością u Żydów jest najlepszą i jedynie skuteczną gwarancją odrodzenia uczuć religijnych w związku z rozbudzeniem się ruchu narodowego". Prawda, że klerykalizm a religja to nie wszystko jedno, ale bądźmy szczerzy: różnica ta ma charakter przeważnie teoretyczny, filozoficzny, a w szarej praktyce, w życiu codziennem religja jako społeczność wyznaniowa pojęta, a nie religijność jako problem i nastrój etyczny, manifestuje się w organizacyjnem ujęciu praktyk religijnych opartych o dogmaty, a ten właśnie charakter organizacji religijnej doprowadza do nietolerancji, do konserwatyzmu, do szukania wpływu na masy a zatem do rządów politycznych. Tak było u Braminów w Indjach a historja Papiestwa wszak nie jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak dążnością do władzy politycznej, co symbolicznie jeden z papieży ujął w sławnem zdaniu o mieczu ziemskim. I w żydostwie daje się obecnie zaznaczyć powrotny ruch osadzenia religji na fundamentach władania politycznego. To właśnie jest klerykalizm, spadkobierca teokratyzmu, który ongi był formą rządu w Palestynie.

Walka z nim jest nieodzowną. Ale jeśli ktoś staje na słusznem stanowisku, że religja żydowska do tej pory związana jest z „rozbudzeniem się ruchu narodowego", to winien być konsekwentny i formę walki przeciw klerykalizmowi, jako samorzutnej konsekwencji organizacji religijnej, tak dostosować, by to, co jest z tym ruchem narodowym w religji związanem nie zostało zabite, lecz podbite t. z. dla narodu pozyskane. A jedyną drogą do tego wydaje mi się rozbudowanie organizacji sjonistycznej i jej instytucji kulturalnych do takiej potęgi, by ona ewolucyjnie stała się tym czynnikiem wychowawczym, który klerykalizm z szeregów żydostwa usunie. To zaś jest problem, jak wykazuje historja, o którego rozwiązanie walczą narody od setek i tysięcy lat.

Mam wrażenie, że obecny okres historji naszej jest c z y ś ć c e m dla ortodoksji. Może już za kilkanaście lat przełamie się ten proces a młodzież ortodoksyjna — jak już teraz znaczna jej część — zbliży się w całości do postępu i sjonizmu, których synteza jest fundamentem przyszłego bytu społeczeństwa żydowskiego. Zupełne zuniformowanie duchowe całego społeczeństwa jest oczywiście rzeczą nieosiągalną nie tylko dla nas, ale wśród wszystkich narodów, bo wszystkie walczące ze sobą światopoglądy tkwią korzeniami swoimi głęboko w przeszłości a ten atawizm żadną rewolucją zniszczyć się nie daje. Walka tych światopoglądów jest wszak sensem i treścią cywilizacji. Prawdopodobnie na zawsze, a tylko stopień jej nasilenia zmienia się zależnie od układu sił.

Z gruntu błędne są zapatrywania dalsze p. dra Tarkowera o roli burżuazji i rewizjonizmu w obecnem przesileniu.

Ciasnota poglądów, którą niestety coraz częściej obserwować można u poszczególnych, większych i mniejszych reprezentantów Hitachduthu, mści się zastraszająco w artykule p. dra Tartakowera. Komunały zapożyczone z katechizmu socjalistycznego o działal-

ności burżuazji, dawniej przyjmowane z krytycyzmem, obecnie powtarza się na oślep. Maluczko brakuje, a Hitachduth, jeśli pójdzie po linji krytyki p. dra Tartakowera, będzie „der dritte im Bunde” w sojuszu Zirej Sjonu z Poalej-sjonem prawicą. I skończy się ta wielka misja jaką Hitachduth, głoszący hasło sprawiedliwości społecznej bez walki klasowej, chciał wypełnić w sjoniźmie. Początki tego licytowania się z Poale-sjonizmem prawicowym widzimy już w artykule p. dra Tartakowera. Ani krzty objektywizmu, ani odrobiny sprawiedliwej oceny sił społecznych, które działają obecnie w budowie Palestyny. Tylko manja prześladowcza, że celem tej burżuazji jest zawsze i wszędzie tylko jedno: „zbić z tropu żydowskiego robotnika w Palestynie i rzucać mu kłody pod nogi”.

Robotnik żydowski w Palestynie jest poza garstką „mopsów”, elementem twórczym i przyznać trzeba pierwszorzędnym. Tak pod względem duchowej przemiany żydostwa, którą głosi sjonizm, jak i pod względem przygotowania nowych, lepszych form życia społecznego, o których marzy sjonizm. Z tej pionierskiej roli robotnika żydowskiego w Palestynie zdaje sobie sprawę organizacja sjonistyczna. A jeśli dotąd poparcie tego ruchu było niedostateczne, to przyczyna tego faktu nie leży w systemie ani w tendencji, ale w szczupłości środków materjalnych, którymi rozporządza organizacja sjonistyczna, dźwigając na sobie mikrokosmos zadań państwa od walki o napisy na markach aż do elektryfikacji kraju. Z tej pierwszorzędnej roli robotnika nie wynika jednak, jakby chciał p. dr. Tartakower, że burżuazja jest jakąś bandą reakcyjną. Przecież w gruncie rzeczy wszystko, co dotąd w dobrach materjalnych zbudowanem zostało w Palestynie, stało się możliwem dzięki ofiarności tej przeklętej burżuazji, którą każdy półradykał uważa sobie za obowiązek poniewierać, a która stanowi 90 procent społeczeństwa żydowskiego. Czy ofiarność robotnika zdołałaby dokonać cokolwiek bez tych zasobów i kapitałów, które daje burżuazja? Trzeba być ślepym doktrynerem, aby nie spostrzec bezwzględnej, wzajemnej zeleżności obu tych sił przy odbudowie Palestyny.

Błędy dzieją się po obydwóch stronach. Ileż to daremnych eksperymentów kooperatywnych, inspirowanych przez lewicowe kierunki w sjoniźmie ma ruch nasz za sobą, a ileż jeszcze przed sobą? Czy wszystko co wyrosło z projektów i projektomanji, z haseł i postulatów robotniczych, wytrzymało próbę życia w Palestynie? Nagrzeszyła i burżuazja, zwłaszcza stosunkiem swym do robotnika żydowskiego w kolonjach. Ale dziwne to jest trochę, że ci, którzy marzą o „dwunarodowej wspólnocie” w Palestynie, rzucając anathema na rewizjonistów, tak strasznie utyskują na współpracę względnie pracę robotników arabskich w kolonjach żydowskich.

P. dr. Tartakower ciska gromy na czwartą aliję i z gestem augura ex eventu woła: mam kozła ofiarnego, mam właściwego winowajcę — „ideologję stanu średniego”. A wszystko to dlatego,

że znalazł się pewien procent spekulantów gruntowych, niepotrzebnych sklepikarzy i handlarzy wodą sodową?

Mój Boże! Czy jest kto w sjoniźmie, któryby te wykwity chciał popierać, lub celowo popierał. Chyba nie. Ale z tych wtórnych objawów każdej masowej kolonizacji — historja kolonizacji Ameryki wykazuje to aż nadto dobitnie — nie należy wyciągać wniosków ogólnych. Nie wolno dziecka wyrzucać razem z wodą kąpielową. Sjonizm nie jest hodowlą kwiatów cieplarnianych, ale życiem, w którem kłębi się i rwie naprzód i szuka ratunku zło i dobro. Czy z pośród chalucim, którzy stanowią naszą chlubę nie znajdziemy dziesiątek, którzy złamali się w tej walce, wyjechali do Ameryki, albo co gorsza, własnym pesymizmem zatruwali na lewo i prawo innych, okazując się „materjałem" moralnie niedostatecznie zahartowanym? Czy z tego jednak wynika, że Chaluziuth jest zła? Czy dlatego, że wśród czwartej aliji był pewien procent desperatów moralnych — czy dlatego cała alija była złą i jej należy przypisać przesilenie gospodarcze i to w czasie, gdy przesilenia takie we formie o wiele gorszej istnieją w krajach stojących na nieporównalnie wyższym stopniu rozwoju gospodarczego niż Palestyna?

Czy to nie jest trochę zanadto naiwne traktowanie problemów gospodarczych?

Stało się modnem u nas, a p. dr. Tartakower tej modzie mężnie torujc drogę psiaczyć, że tak powiem wulgarnie, na Tel-Awiw. Gnębią się nasi lewicowcy, że na grządkach róż rosną także chwasty. Czy wolno jednak nam zapomnieć, że Tel Awiw to niemal jedna trzecia ludności żydowskiej w Palestynie? Czy wolno zapominać o tem, ilu to tysiącom -- robotników umożliwił emigrację rozwój Tel Awiw, który zawdzięczamy jednak — burżuazji. P. dr. Tartakower chciałby przewagi kolonizacji rolniczej. Ale czy nie zdaje sobie sprawy z tego, że przy obecnym naszym budżecie skoncentrowanie całego kapitału około tej gałęzi pracy, posunie kolonizację wiejską, niezwykle drogą, zaledwie o mały krok naprzód a zaniedba w zupełności ważną z przyczyn politycznych a także gospodarczych kolonizację miejską? Nie w logiczności tej lub owej doktryny kolonizacyjnej leży punkt ciężkości naszych niedomagań. Nie w charakterze aliji leży przyczyna przesilenia. Ale źródłem jednego i drugiego jest brak kapitału. Gdyby organizacja sjonistyczna zdołała zamiast pół miljona zebrać dwa miljony na Keren Hajesod rocznie, przesilenia gospodarcze o dzisiejszych rozmiarach byłyby w mig zażegnane, a z kwoty tej z pewnością „burżuazja" przeznaczyłaby połowę na kolonizację rolną tych elementów, których „zbicie z tropu" jest jakoby jedynym ideałem burżuazji naszej — wedle p. dra Tartakowera. W biedzie kłótnie się wzmagają — stare to przysłowie żydowskie. To też na światłe rady, jak zebrać dwa miljony funtów szterlingów, czekamy od p. dra Tartakowera. Mam wrażenie, że rada jego zaadresowaną będzie do — burżuazji, tej burżuazji, której Szan.

Autor w przeciwieństwie do najwybitniejszych ekonomistów świata, odmawia zdolności organizatorskich na polu gospodarczem. No, to okrycie pozostanie już niepodzielną własnością p. dr. Tartakowera.

A teraz kilka słów o „sjonistycznym militaryźmie", którego pobrzęk z artykułu p. dra Tartakowera tak pięknie podzwania w cytowanej części krakowskiej odezwy hitachdutowej. Rewizjonizm to trzeci reakcjonista w trójprzymierzu klerykalno-burżuazyjno-militarystycznym, wedle wyroku p. dra Tartakowera. Posłuchajmy co rewizjoniści piszą w swoim programie ogłoszonym 8 stycznia br.

Czytamy tam w punkcie 3: Przeprowadzić reformę rolną w kraju i wydzielić fundusz agrarny dla potrzeb żydowskiego osadnictwa. W punkcie 5: dostosować podatki i system celny do potrzeb rosnącej produkcji palestyńskiej. W punkcie 9: kokretnie zabezpieczyć i przeprowadzić ochronę osiedli dla ich pracy twórczej. Oto gospodarczo-„reakcyjny" program rewizjonistów.

A ich militaryzm? Żądanie o d r ę b n e g o legjonu jest zdaniem mojem politycznie błędne. Ale niema ono nic wspólnego z militaryzmem. Jest ono tylko żądaniem zabezpieczenia krajowej s a m o o b r o n y, tej samoobrony która niestety, już dwukrotnie była potrzebną, a za którą Żabotyński miał przez 15 lat podziwiać morze z okienka więzienia w Akko. Niema ono nic z agresywności w sobie — a to jest cechą militaryzmu. Kto lekkomyślnie mówi w związku z tem żądaniem legjonu o militaryźmie lub o szabelce, czy nawet na hańbę swoją o „kulturze pruskiej", ten stwierdza tylko jedno aby nie przestać być delikatnym: niesumienność i doktrynerską nierzeczowość. Nie legjon jest postulatem błędnym, ale o d r ę b n y legjon, bo chodzi wszak o torowanie drogi do współżycia z Arabami we wszystkich dziedzinach. A teraz, gdy odważni rycerze — Don Kichoci przeciw nieistniejącemu legjonowi doczekali się odrębnego legjonu arabskiego, to może już będą zaspokojeni w swym — pożal się Boże — antymilitaryźmie. Jakże tu być socjalistą i nie móc walczyć przeciw — militaryzmowi. To wstyd. Niema militaryzmu w społeczeństwie żydowskiem więc trzeba go stworzyć przynajmniej w odezwach i artykułach, aby móc przeciw niemu walczyć! Ale dziwnie się jakoś plecie tym fantastom teoretykom, że właśnie teraz po sławetnym zarządzeniu w sprawie żandarmerji palestyńskiej wszystkie stronnictwa i organy wszystkich kierunków „H a r e c", „D o a r H a j o m" i socjalistyczny „D a w a r" zgodni się z tem, że „myśl wykluczenia Żydów z sił zbrojnych kraju jest dla nas szkodliwą i obrażającą". Tak pisze socjalistyczny „Dawar"!

Końcowe ustępy artykułu p. dra Tartakowera powinny mnie właściwie zwolnić od obowiązku grzeczności i doboru słów w polemice. Nie pójdę jednak jego śladem.

Pragnąłbym tylko podkreślić, że „proces oczyszczenia ruchu", którego domaga się Szan. Autor, winien łaskawie objąć wszystkie

nieczystości bez względu na to, czy spodobało im się ulokować na prawicy czy też lewicy. Zacznijmy zatem czyszczenie, ale tak, aby znikli nie tylko spekulanci gruntowi, ale i takie — pomińmy przydawkę — odezwy jak krakowskiej grupy hitachduthowej i inne, objawy; ażeby znikli klerykali, ale i z nimi razem wszyscy doktrynerzy, którzy swoją wieczną gonitwą za formułką łamią pęd sjonizmu i wiarę naszą w jego siłę; ażeby znikli reakcjoniści, ale i ci, którzy samobójczy proces rozproszkowywania żydostwa z jakiemś maniactwem podsycają.

Z tego punktu widzenia uważam wywody p. dra Tartakowera w lwiej części za nieuzasadnione, złe i na wskroś szkodliwe i zatruwające młodzież.

Oczyszczajmy zatem ruch sjonistyczny....

Dr Ignacy Schwarzbart.

W Saharze ideji*).

Na czterdzieści lat ich zakląłem (w pustyni).....
a oni mych dróg nie znali.....

Psalmy.

I

Przyjaciele nasi, którym „kwestja żydowska” bardzo dokucza, chętnieby znaleźli środek uchraniający przed nią, próbowali raz zdefinjować sobie dokładnie, co właściwie w „niej” szkodliwego, niszczącego. Chcieli znaleść przyczynę choroby, by móc potem lekarstwo odpowiednie dobrać.

Jeden z nich rzekł: Żyd to kollektyw ścisłych dociekań kompletowany funkcjami liczb, które łączą się ewentualnie dzielą w jego duchu, charakterze i psychice.

Drugi natomiast biorąc pod uwagę pęd świata i jego czynniki nazwał nas pochlebnie „drożdże świata (ludzkości)”.

Trzeci zaś, sprawiedliwy, przyznał nam (przy równoczesnem negowaniu jakiejkolwiek oryginalności i pierwotworu) siłę „prezentowania”. Każdą ideję, którą u którego z innych narodów podchwytujemy, ubieramy w smoking lub frak, wprowadzamy w salon świata i przedstawiamy urbi et orbi. A świat myśli, że to..... nasza.

Czwarty wreszcie uznał za stosowne wynaleść jeszcze jeden grzech piekielny, który — oczywista — Żydzi popełniają. Jego zdaniem jesteśmy a-harmonijni, psujemy harmonję „uniwersum”. Nasza ruchliwość, werwa i temperament rozwijają się, istnieją, działają w sposób nieodpowiadający artymetycznej sumie naszych jednostek.

I rzekł on: Gdyby ktoś w jasny dzień, spadł z księżyca na ziemię i przechadzał się po niej (nieznając stosunków, geografji, historji przyrody, statystyki), przysłuchiwał się szmerowi, wybijającemu się jak kurz donad ziemię a tworzący właściwie funkcję

*) Artykuł dyskusyjny. (Red.)

ruchu, myślałby, że istnieje 1600 miljonów Żydów a 15 miljonów ludzi innych narodów. Nie uwierzyłby, nawet po wyjaśnieniu, że na świecie odwrotnie. Czyli — wywodzi uczony, — że na peryferji ujawniające się drgania fal pędów świata mają zabarwienie i ton żydowski.

Teraz zostawmy naszych uczonych, nie przeszkadzajmy im w szukaniu środków a pomyślmy „my” o istocie naszej „kwestji”.

I nolens volens potwierdzimy, że z ust tych filosemitów dowiadujemy się o naszych zaletach i wadach „Der Freund sagt, was ich bin, Der Feind was ich soll”.

My znajdujemy się zawsze i wszędzie na powierzchni, na peryferji. Zbytnia ruchliwość to nasza zaleta — bolączka, to nasz przymiot — choroba. Te żadną centryfugalną siłą nie hamowane pędy Żydostwa wytworzyły szalony wprost indywidualizm, pozwalając każdej jednostce aż do krańców horyzontu się rozpostrzenić.

Coprawda jest taka ekspansja bezsprzecznie zaletą ale i chorobą zarazem. Chorobą groźną, mogąca całość zniszczyć, a tem samem i zaletę. Ten w żadne karby nie ujęty indywidualizm ta szalona wybujałość, same dla siebie pozytywne, negują ale całość, szkodząc często interesom kollektywu, ogółu.

Jestto naszą starą wadą, i bezwątpienia jedynym albo przynajmniej głównym powodem naszej nieudolności dziejowej. Brak nam zmysłu łączenia się stałego (nie tylko w biedzie) „organizowania” raczej „organizacji”. Od wieków reagujemy na wszystkie napady i ataki odruchami; refleksywnemi siłami „ruchami”.

Napadli wrogowie na kraj, powstał „ruch” bohaterów i ratował.

Niszczyli Rymianie Palestynę, powstał „ruch” herosów szarpał się i szarpał wespół z wrogami cierpliwość i tęsknotę ludu.

Niszczyły walory obcej kultury i obcych dusz, psychę żydowską, powstał „ruch” mesjanizmu.

Niszczenie i bieda z jednej strony, a pusty dźwięk nie grzejących więcej, odwiecznych, starych słów „świętych ksiąg” z drugiej strony, stworzyły „ruch” ciepła i ekstazy, chasydyzm.

No i nareszcie kondenzowana tęsknota — „ruch” sjonizmu.

I ma ruch bezwględnie większą wartość od jakichkolwiek organizowanych i ułożonych koncepcyj i organizacji. Ta codziennością organizacji w czasach c i s z y niezużyta dusza człowieka wybucha elementarną siłą w czasie rozpędu, dokazuje cudów w „ruchu”.

Ale ma ruch jedną wadę, że ustaje w chwili, gdy n a g ł a potrzeba się kończy. Jemu trzeba żywiołowych, elementarnych zjawisk. Tem się żywi i wtedy żyje.

My ale żyjemy w XX wieku. Dziś niema napadów i ataków, któreby zdolne były stworzyć odruch, ruch. Dziś niema dynamiki ataku, dziś statyka ataków. Ciągłe, drobne ataczki, podjazdy, wybiegi, które ruchu nie stwarzają, którym musi się przeciwstawić organizację, baczącą na drobne wypady i parującą je.

Obecnie dla nas epoka wielkich ale rzadkich, zato małych ale częstych możliwości. I nie wiadomo czy te ostatnie ustępują pierwszym w znaczeniu.

Naokoło nas państwa, w historji wprawdzie młodsze ale w trainingu napadania i wywalczania starsze i mające organizację.

Dodajmy do tego, że u nas wielkie odłamy w rachubę walczących nie wchodzą a uznamy, że dziś zjawiskom dziejowym (o ile nas obchodzą) ruchu przeciwstawić nie można, bo byłoby to walką z wiatrakiem donkiszotowym. Hasłem teraźniejszego momentu jest „organizacja".

Taraz rozważmy tylko jej formę i treść.

II.

Łatwo możnaby nam ale zarzucić, że istnieje przecież organizacja, opiekunka i nosicielka praw narodu, jego honoru i potrzeb. Powiedzą, że istnieje wielka, potężna swym wpływem i znaczeniem organizacja sjońska.

Niestety, będą to głosy z zewnątrz.

My natomiast musielibyśmy szukać towarzysza w prawdzie i pokazać, jak daleką jest ta istniejąca organizacja, jej drogi i możliwości od takowej w chwili obecnej potrzebnej i jedynie możliwej, zdolnej do zrealizowania własnego ideału. Wadliwa i co, do formy i co do treści.

Rozróżnić bowiem musimy dwojakiego rodzaju sjonizm (t. z. dążenia Żydów w powrocie do sjonizmu): Sjonizm passywny i aktywny.

Sjonizm passywny, ten sentymentalny, mesjanistyczny pęd powrotu do wrót Sjonu, jako część składowa religji, był zawsze częścią składową psychiki żydowskiej, kardynalnem uczuciem tęsknoty duszy żydowskiej. Ale jest on wytworem cierpień, murów i ghetta. I jako taki cierpiący, marzący, bojaźliwy, oczekujący pomocy od zewnątrz od sił nadprzyrodzonych, obcych. Nie angażuje własnej siły, działalności i własnego życia.

Sjonizm aktywny zaś to ideja, która wyrosła i wyszła z religjii stała się ale tak dalece samoistną, że sama niejako zastąpiła religję, stała się pełnym, samowystarczalnym światopoglądem, religją ujawniająca się w czynach i faktach. Związał się tu sjonizm z ideją odnawiania duszy i honoru narodu żydowskiego, renesansu fizycznego i psychicznego, metamorfozą życia ekonomicznego i nakoniec z ideją walki z pasywnością. Sjonizm aktywny to negacja „ghettowizmu" tego w duszach naszych głęboko zakorzenionego uczucia pertraktowania, podziwiania, rezygnacji i przebaczania innym, często wrogim naszej duszy hasłom i poglądom.

Niestety stworzyła nam nagle realna Palestyna, albo raczej nierealna możliwość pozostania w golusie z powodu kryzysów ekonomicznych bardzo dużo niby sjonistów aktywnych (właściwie poplecznikow sjonizmu aktywnego), nie przygotowując ich należycie i nie zmieniając ich passywno-religijnego tylko sjonizmu

duszy. Organizacja sjońska na pierwsze słabe pukanie tych jednostek otworzyła szeroko swe podwoje, ale nie tylko gmachu lecz ideologji sjońskiej, wpuszczając do wnętrza wszystkich, ktokolwiek się w jej cieniu tylko ukrywać chciał i korzystać z istniejącej już budowy. Niestety uszkodzenia są wielkie. Ta różnorodność elemetów i celów ujemnie na organizację podziałała.

Albowiem teraz gdy realna Palestyna nie popycha sjonizmu rozluźnia się łańcuch idei organizacji sjońskiej złączonej z religijno-atawistyczno-ghettowym sjonizmem duszy żydowskiej, sjonizmem passywnym.

Dla wielu pozostało tylko imię organizacji. Rozmaite okoliczności i promienie blasku zewnętrznego podniosły sjonizm na pewną wysokość (może za wysoko), stał się zewem, hasłem narodu, ale zatracił przytem swoją specyficzną wartość.

Cierpimy, bo mamy za dużo sjonistów, ale niestety świadomych, czynnych w organizacji sjonistów prawie że niema.

I raz musimy wszem wobec i każdemu z osobna ogłosić: Sjonistami w duszy są wszyscy prawowici potomkowie narodu żydowskiego. Ale sjonistami czynu, takimi którym sjonizm jest religją poniekąd, czemś bez którego światopogląd istnieć nie może, nie częścią składową religji, ale kręgosłupem wiary, która się załamuje w chwili niepopierania go przez czyn, są członkowie organizacji sjońskiej.

Musi istnieć organizacja aktywna, czynna, pełna godności i walcząca o godność pełna wiary i pewności i zasługująca na zaufanie.

Formę dzisiejszą, formę ruchu prawie bezbarwnego, niedefinjowanego, musimy zarzucić.

Treści zaś właściwie zmienić nie powinna organizacja ale na nowo ją sobie przypomnieć. Nie polityczne ustępowanie i rezygnowanie z metod i celów sjonizmu politycznego, hyperaktywna troska pekunjarna i dyplomacja, pełna uległości i służalczości były wytycznemi naszej pracy. Nie wyprowadzenie Żydów z ghetta, celem prowadzenia ich przez pustynię do nowego ghetta jest naszem marzeniem.

My znajdujemy się obecnie w Saharze idei naszej a stąd jedna droga do wolności, do kraju. Precz z ghettem! Precz z ghettowizmem.

Zmuszeni koniecznością wydarzeń, nieraz tylko części naszego prawnie uznanego prawa z rąk posiadających wyrywać, nie wolno nam ale zapomnieć, że to część tylko a dążyć musimy do wszystkiago, do całości. To z powstaniem sjonizmu równolegle wytworzone żądanie państwa żydowskiego jest jedynie możliwym ideałem realizacji idei sjońskiej.

Musimy przypomnieć wszystkim, że nasze żądania do Palestyny są prawne i uzasadnione. Istnieje dziś wiekszość Arabów w kraju, której my wcale szkodzić (ani odpychać) nie chcemy. Istnieje ale w Erec Izrael siedem razy tyle ziemi niezamieszkałej

i nieuprawionej przez nikogo. Ta ziemia chyba nie należy do Arabów. Do tej ziemi chyba i my mamy prawo. Ona jest naszą wszystkiemi prawami historji i życia.

Anglja uznała nasze żądania nie jako sentyment ale jako prawne, należne. A my nietylko nie walczymy o więcej, ale nawet o niedotrzymaniu już obiecanego milczymy.

A my musimy mieć państwowość naszą, o ile ideja sjonizmu i realnej Palestyny żydowskiej nie ma być fikcją.

Żądamy też, by sjonizm (właściwie sjoniści) sobie uświadomił że i w Palestynie nadal istnieć będzie golus, o ile w golusie duszy Palestyny, kultury, języka Palesyny pielęgnować nie będą.

Żądamy, by organizacja z większą godnością i pewnością o swe prawa walczyła i wiedziała, że za nią stoi żydowstwa część, nie największa ale może najwierniejsza, najbardziej żydowska, gotowa do ofiar, krwi i samozaparcia.

Gotowa do wszystkiego, byle wyjść z ghetta, z Sahary do Erec, byle mieć Palestynę.

R. Ben Szem (Dr. R. Feldschuh).

Nienaturalna synteza.

Pod dyskusję!

Szuka się dzisiaj z wielu stron w sjonizmie syntezy sjonizmu ze socjalizmem. Rzuca się hasło socjalizmu sjonistycznego i żywo się — zwłaszcza w kołach młodzieży — dysputuje nad możliwością pogodzenia a nawet zespolenia tych dwu — z istoty rzeczy sprzecznych i wzajemnie się wykluczających — ideologji, upatrując w takiem ujęciu sjonizmu, jego pogłębienie i naturalny rozwój.

Postaram się wyjaśnić i wytłumaczyć w czem i gdzie dopatruję się tej sprzeczności i dlaczego uważam — nie obawiając się iż mnie niejedni źle zrozumieją względnie źle zrozumieć zechcą — połączenie obu ideologji sjońskiej i socjalistycznej za niemożliwe i nienaturalne.

Na dwóch podstawowych przesłankach opiera się socjalizm, które stanowią jego rzeczywistą teoretyczną treść i naukowe uzasadnienie. Są nimi materjalizm dziejowy i walka klasowa. W tych dwu pojęciach kryje się cała istota socjalizmu, to są filary, na których opiera się cały gmach socjalizmu, wszystko inne stanowi tegoż nadbudówkę, lub pewne części składowe, nie będące ani istotnemi ani charakterystycznemi. Z tego należy sobie zdać sprawę oceniając ten ruch i zajmując wobec niego określone i jasne stanowisko.

Materjalizm dziejowy głosi zasadę, że ogół stosunków kulturalnych, politycznych, społecznych uwarunkowanych jest stosunkami ekonomicznemi. One jedynie i wyłącznie są dla rozwoju życia jednostek jak i grup społecznych decydujące. Inne czynniki są nie-

ważkie i kształtują się w myśl wskazań żelaznych, twardych i nieubłaganych praw ekonomicznych.

Jesteśmy u samego źródła sporu pomiędzy materjalizmem a idealizmem jako filozoficznym światopoglądem.

W przeciwieństwie do materjalizmu dziejowego bronią koncepcje idealistyczne tezy, iż obok czynnika ekonomicznego, odgrywającego bezsprzecznie ważną rolę, działają i to nawet w silniejszej mierze czynniki inne, duchowe, ideowe, amaterjalne. Dzieje ludzkości nie szły po linji, na które je pchały prawa ekonomiki, a są wynikiem działania różnych sił, może ich pojedynkiem, z którego zwycięsko wychodził duch, idea, myśl.

Materjalizm dziejowy, ze swej istoty i struktury nie zna i nie uznaje praw etyki czy moralności, jako kształtujących samoistnie losami poszczególnych jednostek czy całych grup jednostek i to w przeciwieństwie do teorji idealistycznych, które temi pojęciami ciągle operują i na nich wprost się zasadzają.

Z materjalizmu dziejowego niejako wypływa i ściśle z nim jest związaną druga podstawowa teoretyczna przesłanka socjalizmu, walka klas. Jeżeli bowiem istotnie warunki ekonomiczne są decydującemi, to ustosunkowanie się wzajemne warstw społecznych jest od nich uzależnione, a ewentualne różnice powodują starcia się sił, walkę poszczególnych grup, walkę klasową.

Żydostwo, a mam w tej chwili na myśli żydostwo jako pewien fenomen kulturalny i duchowy, jest antytezą wyżej pokrótce naszkicowanego poglądu socjalistycznego. Całe dzieje żydostwa są żywem zaprzeczeniem historjozofji materjalistycznej. Pierwiastki etyczno-moralne kształtują dzieje żydostwa i nadają mu to niezatarte piętno, które zwykliśmy ujmować w pojęciu narodu biblji czy proroków. Swiatopogląd proroków jest idealistycznym a nie materjalistycznym.

Sjonizm jest w pewnej mierze emanacją duchową żydostwa. Jest nietylko koncepcją polityczną, wyrosłą na tle stosunków polityczno-narodowych w jakich się żydostwo znajdowało, ale zarazem wyrazem nastawienia umysłowego i fizjognomji duchowej, która cechuje całe żydostwo. I sjonizm się kłóci z socjalizmem. Kto twardo stoi na gruncie materjalizmu dziejowego, dla tego wprost absurdalną musi się wydawać myśl transplantowania społeczeństwa rozprószonego na całym świecie o specyficznej, ekonomicznie wysoko rozwiniętej, choć jednostronnej i dlatego niezdrowej strukturze gospodarczej, myśl odrodzenia kulturalnego, ożywienia własnego języka, renesansu narodowego. Jeżeli się wierzy, że warunki ekonomiczne rozstrzygają, to myśl kolonizacji Palestyny wydawać się musi utopijną, a dzisiejsza rzeczywistość palestyńska, te już uzyskane sukcesy, są jasnem przekreśleniem tej wiary a potwierdzeniem właśnie utopji.

Sjonizm i socjalizm stoją — tak jak je ujmuję, na dwu biegunach myśli i wyrastają z dwu różnych sprzecznych założeń teoretycznych i w tem znaczeniu wykluczają się a nawet zwalczają.

Stąd słusznie mowa o poale-sjoniźmie jako o grupie, w której walczą dwie dusze, w której mieszkają dwa światopoglądy nie dające się zespolić ani zharmonizować. Stąd wypływają teoretyczne spory tak częste w tym obozie i częste podziały i załamania linji. One są wyrazem tych dwu sił — sjonizmu i socjalizmu — z których każda inaczej pojmuje świat i żydostwo i inaczej się doń ustosunkowuje.

Wysuwa się dzisiaj hasło — pada ono ze strony Hitachduthu, który coraz więcej i częściej mówi o socjaliźmie — socjalizmu konstruktywnego. Przyznam się szczerze, że niezbyt jasnem i zrozumiałem jest to pojęcie, bo wszak niema niekonstruktywnego socjalizmu. A jeśli chodzi o światopogląd nieoparty na materjaliźmie dziejowym i walce klas, to tem samem ma się na myśli pojęcie zupełnie inne aniżeli socjalizm. A więc jakie? I tu leży źródło niejasności i mglistości. Nie ma rzeczy gorszych i niebezpieczniejszych, zarówno w nauce i polityce, jak pomieszanie pojęć i zapożyczanie cudzych poglądów i określeń, które są ściśle i jasno ujęte. Pojęcie socjalizmu konstruktywnego gotowe doprowadzić do takiego pomieszania i sprowadzić na manowce.

W poszukiwaniu — nienaturalnem — syntezy socjalizmu z sjonizmem mówi się u nas wiele o socjalistycznej Palestynie. Dąży się do Palestyny w którejby panowała sprawiedliwość społeczna a mówi się: socjalistyczna Palestyna. Zapoznaje się, iż pojęcie sprawiedliwości społecznej nie jest identycznem ze socjalizmem. Można dążyć do sprawiedliwości społecznej drogą socjalizmu, a więc materjalizmu dziejowego, walki i nienawiści klas, rewolucją i ofiarami, ale można ku niej się zbliżać drogą socjalno-idealistycznego światopoglądu, a więc postępu i rozwoju, trjumfu etyki i moralności we współżyciu ludzi, kollaboracji i współpracy klas.

Budując Palestynę mamy do wyboru czy chcemy stworzyć państwo i społeczność socjalistyczną czy idealistyczno-socjalną, tak jak to pojmował sjonizm herzlowski, czy pragniemy walk i rewolucji, czy współpracy i postępu, czy pragniemy wprowadzić do Palestyny te metody i te światopoglądy, które w dzisiejszej Europie górują czy też chcemy zbudować społeczność wyrosłą z ducha etyki proroków i rodzącą proroków; czy dążymy do sprawiedliwości dziejowej opartej na materjaliźmie dziejowym czy też opartej na zasadach moralno-etycznych?

To są pytania, na które winniśmy sobie dać dzisiaj jasną i niedwuznaczną odpowiedź.

Sjonizm wyrósł jako światopogląd etyczno-moralny nań się opierał i na nim budował swoją koncepcję nowego życia żydowskiego w Erec Izrael. Ta linja wytyczna sjonizmu ulega ostatnio pewnemu załamaniu, narażoną jest na szwank i niebezpieczeństwo. Wytwarzają się pewne skrajne ideologje z obu skrzydeł, które do sjonizmu wprowadzają nowe koncepcje, które rzucają hasła dziś modne i pociągające, lecz obce nam duchem. Mamy

wrażenie, że wprowadza się do Palestyny metody działania — co gorsza — sposoby myślenia, które są wykwitem dzisiejszego napięcia społecznego Europy. Tu leży największe niebezpieczeństwo przeszczepienia golusu i asymilacji do Erec, a wejściu z wytycznej sjonizmu i w szukaniu nowych ideałów źródło ideowego kryzysu, który przeżywamy i na który wszyscy się skarżymy. Mówi się dzisiaj w szeregach młodzieży, dajcie nam coś nowego, sam sjonizm już nie zaspakaja, nie wystarcza, że budujemy Palestynę, musimy wiedzieć jak ją zbudować? Zapomina się, że sjonizm tę odpowiedź dał i sięga się po jakieś cudze wzory, szuka zbawienia w socjaliźmie czy socjaliźmie konstrukcyjnym. Zapomina się o założeniach sjonizmu i porzuca się je niepotrzebnie, czyni się go płytszym, pozbawia się go treści wewnętrznej i mocy suggestywnej. Wszak sjonizm nie przyszedł na ulicę żydowską jako jakaś partja polityczna, ale jako światopogląd dający odpowiedź na wszystkie zagadnienia żydostwa, nie pewien fragment ale całość, nie wycinek naszego życia ale tegoż całokształt. Tylko tem tłómaczy się siła ekspanzywna sjonizmu, jego zdolność zdobywania siebie jednostek i mas. Gdyśmy zaś sjonizm pojmować zaczęli jako tylko pewną część naszego światopoglądu, gdy on nam dawać poczynał odpowiedź na pewne tylko zagadnienia i kwestje, z tą chwilą nastąpiło dzisiejsze załamanie i szukanie nienaturalnych syntez a w konsekwencji wewnętrzne rozdarcie i częstokroć opuszczanie naszych szeregów.

Czas dzisiaj z tej drogi zawrócić i skonkretyzować raz jeszcze przesłanki herzlowskiego sjonizmu. Rzucamy hasło powrotu do czystego sjonizmu! *Kalman Stein.*

Naśladowanie Boga.

(Dokończenie).

III.

Naśladowanie Boga, nie obrazu wymarzonego, lecz Boga rzeczywistego i to nie pośrednika w ludzkiej postaci, ale Boga samego jest zasadniczym paradoksem żydowstwa.

Paradoks — bo w jakiż sposób zdoła człowiek naśladować niewidzialnego, niepojętego, nie mającego postaci, ani nie dającego się jako postać wyobrazić? Można przecież naśladować tylko to, o czem mamy wyobrażenie — bez względu na to czy to wyobrażenie z fantazji czy z przypomnienia pochodzące; gdy zaś tylko wyobrażenie Boga utworzymy, to już nie jest to Ten, którego sobie wyobrażamy; błędem byłoby więc naśladowanie na takiem wyobrażeniu oparte.

Na czemże więc oprzeć się może naśladowanie Boga?

Odpowiedź nauki żydowskiej, o ile ją z Agady odtworzyć możemy brzmi: Ono opiera się na tem, iż przeznaczeni jesteśmy doń się upodobnić.

Słowa Mojżesza (V. M. 1, 10.) „I oto jesteście dziś liczni, jako gwiazdy na niebie” komentuje Midrasz [1]), pojmując słowo „רב” tłómaczone jako „liczny” w znaczeniu „pan, mistrz”: „Dziś jesteście jako gwiazdy na niebie, lecz w przyszłym bycie znaczono wam dorównać Panu waszemu”. Jeszcze dobitniej uzupełnia Midrasz [2]) inne zdanie tej samej księgi (4, 4): „A wy którzy do Pana Boga waszego lgniecie, jesteście dziś przy życiu” w następujący sposób: „Na tym świecie lgnie Izrael do Boga, lecz w przyszłym bycie istnieć będą i równi Mu będą.”

Czy jednak tak oddalony jest świat przyszły od teraźniejszego „świat doskonałości” od niedoskonałego, że tam żaden most zmysłów zda się nie prowadzi? Mamy podobnymi stać się do Boga — to rzecz poprostu nie do pojęcia; natomiast namacalną wprost rzeczywistością jest dla nas fakt, żeśmy Mu nierówni, jak różną być musi istota „ulepiona z prochu i ziemi” od twórcy wszechrzeczy. Przez jakie to czyny zdoła człowiek, choć w części, wyrównać tę przepaść między tą zapowiadaną równością a faktyczną nierównością?

Nauka jednak nie poprzestaje na samem przyrzeczeniu.

„Wiedzcie, że Pan jest Bogiem naszym, On nas stworzył i doń należymy”. (Psalm 103 [3]) W miejscu tem dodaje uwagę Rabi Acha [4]), współczesny cesarzowi Juljanowi, dziwny ów mąż, który na weselach z narzeczoną na ramieniu nabożny wiódł taniec, a w dzień śmierci jego gwiazdy za dnia ponoć widziano: „On nas stworzył i wedle Jego obrazu dusze swe doskonalimy”.

Doskonalimy dusze nasze wedle jego obrazu. „Podobnym być” do Boga nie jest więc rzeczą oderwaną od naszego ziemskiego życia, ono celem musi być życia naszego, jeśli ma być doskonaleniem naszych dusz wedle obrazu Boga. Możemy więc dodać: doskonałość duszy zwaną jest jej podobieństwem do Boga, co jednak nie wyraża identyczności z Bogiem, ale że dusza zrealizowała daną jej przez los zdolność upodobnienia się do Boga. Doskonalimy dusze nasze wedle obrazu Boga, znaczy: kto tak czyni, doskonali swe podobieństwo boże, swą „jechida”, swą „jedyną”, a raczej jedyność, jako obraz boży.

„Albowiem wedle obrazu Boga stworzony został człowiek”. Na tem oparte jest naśladowanie Boga. Przeznaczono nam „być doń podobnymi” znaczy: obraz, wedle którego zostaliśmy stworzeni i, który w sobie nosimy, dane nam jest udoskonalić, by — nie w tem już życiu — doskonałość osiągnąć.

Żydostwo, które najsilniej odczuło powagę rzeczywistości, że sam Bóg stworzył człowieka, najlepiej również doceniło znaczenie podobieństwa bożego dla życia człowieka. Świadczą o tem niezrozumiane jeszcze w całej swej głębi słowa Rabi

1) Dewarim Rabba do cytatu.
2) Psikta Rabbati ed. Friedmann 46 b.
3) Według קרי należy czytać לו zamiast לא.
4) Brejszith Rabba do 49, 29.

Akiby:[1]) „Ulubieńcem jest człowiek; stworzony został wedle obrazu Boga; ale ze szczególnej miłości zwrócono mu uwagę, że został na obraz Boga stworzony". Że nam podobieństwo boże objawiono, staje się dla nas bodźcem, by je rozwinąć i tak Boga naśladować.

Rzecze Bóg: „Stwórzmy człowieka wedle obrazu naszego i na nasze podobieństwo"; ale o samym fakcie stworzenia czytamy: „I stworzył Bóg człowieka wedle swego obrazu"; tylko tyle jest wspomniane, a nie „na podobieństwo". Jak należy to rozumieć? Na to odpowiada znowu komentarz Agady [2]): „Wedle obrazu tylko, a nie na podobieństwo, bo podobieństwo tkwi w mocy człowieka". To „podobieństwo" jest właśnie upodabnianiem się.

Grzechem pierwszego człowieka było właśnie to, że przeznaczone mu przy stworzeniu podobieństwo w inny sposób chciał osiągnąć, niż przez doskonalenie „obrazu".

„Zasadniczą myślą stworzenia człowieka", powiada pewne dzieło chasydzkie [3]) „jest, by się ten w miarę wszystkich sił do swego Stwórcy upodabniał". W dziele tem przytoczone jest dalej piękne zdanie R. Chiskjasza, syna R. Chijasza [4]). „Błogosławieni nabożni prorocy, co twór stwórcy przyrównują, a rośliny temu co je zaszczepił", a przytem komentarz: „Oni sami siebie przyrównują do Boga przez to, że dla Jego jedności swe członki wszystkie jednoczą i wszelki udział w złem od siebie precz odpędzają, by się udoskonalić wedle obrazu Boga, Pana swego". Zatem rzecze Bóg: Stwórzmy ludzi na obraz nasz i nasze podobieństwo — z miłości stworzył człowieka wedle obrazu Swego, by się do Stwórcy swego mógł upodobnić.

Znowu budzi się pytanie, na pozór już przezwyciężone: „Jakżeż możemy Boga naśladować. Prawda, obraz Jego jest w nas utwierdzony i dzięki temu mamy porękę rzeczywistości naszego celu, a drogę umożliwioną. Ale którędy wiedzie droga? Czy mamy skierować nasz wzrok jedynie w swą duszę, w jej skryty obraz boży, który mamy rozwinąć i udoskonalić? Jestże Bóg naszym wzorem? A zatem znowu: jak może On niewyobrażalny nim być?

I znowu odpowiada nam jeden z mistrzów talmudu, tym razem Miszny z czasów pohadrjańskich, jeszcze dziwniejszy, niż Rabi Acha: Abba Saul, olbrzym, z zawodu piekarz w domu patrjarchy, grabarz zaś wedle przykazań („Micwah"), których spełnieniom w pierwszym rzędzie się poświęcał, skąd czerpał niezwykłe swe spostrzeżenia, człowiek modłów, który słowa Psalmów:

[1]) Pirkej Awoth III.

[2]) Jalkut Reubejni ad I M. 1, 27 za ספר החיים Por. co do różnicy między „obrazem" a „ podobieństwem" Midrasz Tanchuma do cytatu (eded Buber 15).

[3]) באר מים חיים ad I M. 1, 26 (wyd. w Warszawie str. 39).

[4]) Mid. Sachar tow ad Ps. 1, 1.

„Życzenia pokornych wysłuchujesz Panie, wzmacniasz ich wiarę i słuch ku nim kierujesz", najwidoczniej z najosobistszego doświadczenia wyjaśniał w tym kierunku, że wysłuchanie próśb objawia się w wzmocnieniu wiary. Otóż Abba Saul słowa Boże: „Świętymi bądźcie jakom święty Ja, Pan, wasz Bóg" taką zaopatrzył uwagą [1]): Godzi się, by orszak królewski (właściwie rodzina פמליא naśladował króla". Jeszcze głębiej wprowadza nas w poglądy jego na imitatio dei inne jego zdanie. Za punkt wyjścia obiera werset pieśni, którą Mojżesz z całym Izraelem śpiewał po przejściu przez morze (II. M. 15. 2.). זה אלי ואנוהו co tłómaczyć należy mniej więcej następująco: „Oto mój Bóg, Jego chwalić będę". Ale Abba Saul pojmuje inaczej kwestjonowany wyraz ואנוהו [2]). Chcę być doń podobny, albo: Chcę upodobnić się do niego. Raszi objaśnia na czem oparte jest takie komentowanie [3]): Abba Saul rozłożył wyraz ואנוהו na części składowe אני והוא [4]), chcąc tem wyrazić: „ja i On" czyli: „chcę stać się takim, jak On", albo według ujęcia Raszi'ego: „chcę doskonalić się wedle Jego obrazu — iść Jego drogami". I rzeczywiście Abba Saul dodaje: „Podobnie, jak On litościwy jest i łaskawy, bądźcie i wy litościwi i łaskawi".

Boga naśladować będzie więc znaczyło: Ignąć do Jego dróg, iść Jego drogami. Nie są to drogi nakazane przezeń człowiekowi, jako takiemu, są to prawdziwie boskie, Bogu właściwe drogi. I znowu to samo pytanie, tym razem w nowej postaci: Jak nam kroczyć Jego drogami? Są przecież niezbadane i powiedziano nam o Nich przecież, że nie te same są, co nasze!

Abba Saul zaznacza odpowiedź w swoich ostatnich słowach. Omawia ją szczegółowo w dwóch sentencjach, [5]) objaśniających słowa piątej księgi Mojżesza, którą pewien głęboki uczony nazwał „Izraela księgą o naśladowaniu Boga" [6]). Czytamy (V. M. 11. 22): „Pana Boga naszego kochać, kroczyć wszystkiemi Jego drogami". Jakież to drogi Boga? Te oto, które sam przed Mojżeszem wymienił. „Bóg jest litościwy i pełen łaski, cierpliwy, bezgranicznie dobry i wiarę dotrzymujący". O wiele wyraźniejszą jest druga sentencja. Czytamy (V. M. 13. 5): „Za Panem Bogiem Waszym będziecie

[1]) Sifra ad III. M. 16, 2. Por. Lewy, Über einige Fragmente aus der Mischna des Abba Saul 23, Anm. 53.

[2]) Jeruszalmi, Peja 15 b przytoczone jest zdanie Abby Saula najsłuszniej; warjanty Bawli, Szabbath 133 b i Mechilta 37 a są oczywiście zniekształcone. Por. do historji tekstu: Bacher, die Agadah der Tannaiten II, 367 uw. 2, jakoteż I Abraham: Studies in Pharisaism II 175 (w interesującym rozdziale „The imitation of God"), który jednak nie uwzględnia poprawnego warjantu.

[3]) Ad cytowane miejsce z Bawli.

[4]) Ewentualny związek tego komentowania z tajemniczem imieniem , którem wzywa się Boga przy okrążaniu ołtarza w Sukkoth (Miszna, Sukka II 5) nie nadaje się do rozpatrywania na tem miejscu. Por. G. Klein, Der älterste christliche Katechismus 44 i dalej.

[5]) Sifre od V. M. 11, 22 i Sota 14 a.

[6]) Schechter, Aspects of Rabbinic theology 119.

kroczyć" [1]). Jakżeż to człowiekowi stąpać śladami Jego dostojności? Czytamy przecież (V. M. 4. 24): „Pan Bóg Twój jest ogniem pochłaniającym". Myśl jest jednak następująca: „Naśladuj Jego Midoth", jego atrybuty, a raczej: boskie sposoby działania człowiekowi objawione.

Oto mamy uzmysłowione Midoth, unaocznione człowiekowi, jako wzór. Kiedy On odziewa nagich pierwszych ludzi, kiedy odwiedza chorego Abrahama w gaju Mamre (według tradycji cierpiał wtedy Abraham po akcie obrzezania), kiedy błogosławiąc Izakowi, pociesza go po śmierci Abrahama, a wreszcie w ostatnim czynie Bożym, wspomnianym w Pentateuchu: kiedy sam chowa Mojżesza. Natomiast „Micwoth" są uczłowieczonemi „Midoth". „Mojem rękodziełem" rzecze w Midrasz Bóg do Abrahama [2]) „są czyny łaski" — ty zaś podjąłeś się mego rękodzieła".

Tajemnicę bożą, która unosiła się nad namiotem Hijoba (Hi. 29. 4.) zanim się stała dlań źródłem cierpień i pytań, przez cierpienia poznać można, a nie przez pytania, bo jego drogi zakazane są i niedostępne dla pytań, jakoteż i naśladowania. Ale rękodzieło Boże, Jego objawiony sposób działania, wolne są dla nas, mamy nawet ich pierwowzory.

Nie dane było Mojżeszowi „oblicza Boga" a tylko drogi poznać, które mu On w przejściu obwieszcza (II. M. 33. 13); A ono obwieszczenie nazywa Bóg wywoływaniem „Imienia".

Gdzie zaś objawiony sposób działania Bożego?

Otóż u początku wędrówki przez pustynię; w czasie największych doświadczen Hijoba; w czasie grozy przed tem drugiem, nieuchwytnem, niepojętem działaniem, w obliczu Jego tajemnicy. Nie tylko litością i łaską powoduje się Bóg względem nas; groza, kiedy ręka Jego na nas padnie; a co się z nami wtedy dzieje, to ani litość, ani łaska, ani nic im równorzędnego; ani to nawet do atrybutu sprawiedliwości nie należy — to wszystko leży poza Jego atrybutami: to jest właśnie tajemnica, a o jej sens nie można pytać. Ale właśnie przez tę tajemnicę i dzięki niej, na jej podłożu dokonuje się na nas dzieło Boże, dokonuje i objawia; i kiedy tajemnica nie unosi się tylko nad naszym namiotem, ale go nawet burzy, wnikamy dopiero w stosunek Boga do nas, przed światem nadal tajemniczy, nam zaś objawiony. Uczymy się naśladować Boga...

Martin Buber.

---

[1]) Co do wyrażenia הלך אחרי אלהים por. artykuł E. G. Gulin, Die Nachfolge Gottes (Studia Orientalia I., Helsingsfors 1925, 34 i dalej.; jednakowoż ten nie ujmuje należycie religijnego znaczenia tego zwrotu.

[2]) Berejszith Rabba ad I. M. 23, 19.

„Israel". *)

Epoka emancypacji i asymilacji stworzyła teorję, ktora się głęboko worała w świadomość Żydów i nieżydów; wierzyło się powszechnie, że w poszczególnych krajach Żydzi żyją w odrębnej atmosferze, zależnie od poziomu kulturalnego gospodarzy kraju, że znachodzi się głęboka różnica między Żydami rosyjskimi, niemieckimi i amerykańskimi. Barometrem tej oto odrębności była siła napięcia antysemityzmu w jakimś kraju. I znowu: powszechnie uważało się, że jedynym wyrazem kwestji żydowskiej jest antysemityzm, a z zanikiem antysemityzmu byłaby kwestja żydowska rozwiązaną. I dlatego spoglądano ze szczególną nadzieją na kraje o liberalniejszej i demokratyczniejszej myśli. W Europie uchodziły za taki „raj żydowski", przed wojną Węgry. Nadewszystko jednak Ameryka, kraj u którego wrót Posąg Wolności jaśnieje, kraj demokratycznego odczuwania, w którym każdy człowiek oddycha wolnością. My wiemy, że dziś to już przeminęło. Wojna, która pozwoliła wzbierać namiętnościom, skierowała również wszystkie duchowe moce narodu do intenzywniejszego działania. Także i w Ameryce budzi się coraz silniejszy anglosaski instynkt rasowy, odnoszący się z nieufnością do obcoplemieńców. Wszystkie wiadomości z za oceanu dowodzą, że Ameryka stoi obecnie pod znakiem procesu normalizowania i ujednostajnienia, że niechęć przeciwko obcym rośnie. Ustawy imigracyjne są właśnie ukoronowaniem tej tendencji politycznej. W tych warunkach zmieniło się także położenie Żyda w społeczeństwie amerykańskiem. Kwestja żydowska uległa zaostrzeniu.

L u d w i g L e w i s o h n przeżył ten problemat w całej jego rozciągłości i głębi. W swojej autobiografji „Up Stream", która się także w niemieckiem tłumaczeniu ukazała, opowiada nam, jak, jako mały chłopiec przybył z Berlina do Ameryki, tam przeszedłszy przez kuźnię asymilacji, stał się obcym wszystkiemu co żydowskie, czego zresztą niewiele z domu wyniósł, aż jako utalentowany amerykański pisarz i profesor niemieckiej i angielskiej literatury, nagle, podczas wojny, odkrył przepaść dzielącą go od współobywateli. Odnalazł się i odkrył w sobie duszę żydowską. Ten świadomy wgląd na istotę swej jaźni, której tradycji się nie znało jest jednym z największych cudów naszej teraźniejszości żydowskiej. My znamy ten pochód z naszego europejskiego doświadczenia.

Ludwig Lewisohn, zajmujący dziś w piśmiennictwie amerykańskiem wybitne stanowisko, jest związany z ową grupą intellektualistów, przeciwstawiającą bogatszą i wszechstronniejszą kulturę duchową, jednostronnej cywilizacji komercjalnej i w rezultacie napisał klasyczną książkę o kwestji żydowskiej. Nazwał ją „Israel". Analizuje problemat, oznajmia doświadczenia i fakta i wskazuje drogę do

*) Ludwig Lewisohn, Israel — Boni & Liveright, New-Jork, 1925.

rozwiązania. Podróż, którą przedsięwziął po Europie i Palestynie, dostarcza mu materjału; zaraz na wstępie uderza w ognisko problematu: stanowisko Żydów, jako mniejszości na całym świecie, zmusza ich do akceptowania warunków życiowych, których sami nie stworzyli i dostosowania się do większości. Ich położenie zależy stale od łaski większości i jest właśnie dlatego chwiejne choćby nawet nie wiem jak chętnie przyjęli kulturę otoczenia, może przyjść taka chwila, w której poczują się obcymi, a wtedy niema wyboru. Nam jest to już dawno znane; teraz dowiadujemy się: dotyczy to również Żydów w Ameryce. Niegdyś został Żyd wielkodusznie przyjętym w Ameryce, a zapisano to w Ameryce na zaszczytnej karcie, że Żydzi tam zawsze rozwijać się mogli. Czasy te minęły. Większość poznała, że jej propozycja by stali się takimi jak ona, nie w pełni została przyjęta i że tak zawsze być musi, ponieważ żądanie to jest niemożliwem do przyjęcia. Ale skutkiem tego poznania była niechęć i ucisk. Oczywiście nie należy przypuszczać, iż stosunki w Ameryce przyjmą kiedykolwiek taką formę, jak n. p. w „światłych" Niemczech, ale w swej istocie stosunki te są prawie identyczne. Temi samemi środkami stara się większość wszędzie wyrugować mniejszość, która propozycji asymilowania się i zaniku nie przyjęła, ponieważ jej przyjąć nie może i przyjąć nie powinna. I oto, opisuje Lewisohn położenie „amekanina" wyznania mojżeszowego. Przystosował swoją religję do najskrajniejszych wymagań otoczenia. W teorji jest różnica między nim a jego współobywatelami znikomą, w praktyce jednak decydującą. Jego towarzystwo jest zawsze żydowskiem, nie szuka nawet towarzystwa nieżydowskiego, ponieważ się tam czuje skrępowanym. Jakkolwiek uważa się za równego drugim, czuje się ciągle zmuszonym, wykazać większy patrjotyzm i nacjonalizm od swojego chrześcijańskiego sąsiada. Ze szczególną satysfakcją zajmuje stanowiska publiczne. W kwestji polityki zagranicznej, położenie jego jest jeszcze cięższe. Ustawicznie poznaje, że z żydostwem jest uczuciowo związany. Tosamo odnosi się do stanowiska wobec sztuki. Podświadomie napawają go dzieła żydowskie dumą. Jest pełnym amerykaninem, czuje się jednak nieswojo w obecności chrześcijan tych, których uważa za zdolnych do przesądów i wobec Żydów wątpiących o asymilacji. Mimo wszystko posiada jakieś poczucie przynależności do żydostwa. Ale jego dzieci cierpią już z powodu swojego żydostwa, które im nie daje żadnej wewnętrznej treści. Powstaje komiczna postać Żyda, który marzy o rewolucji amerykańskiej, jakkolwiek jego dziad przebywał w ghecie Frankfurtu lub Mińska.

Antysemityzm jest szaleństwem. Posiada jednak właściwą treść, poznanie odmienności Żyda od nieżyda. Prześladowania związały Żydów, nietylko jednak prześladowania, lecz także pozytywna siła żydostwa. Naród żydowski żyje z przeświadczeniem misji spełnienia pewnych etycznych i religijnych prawd. To dodało mu mocy do życia, jako naród, w warunkach, które są nowemi w hi-

storji. Jesteśmy Narodem — świadomość ta nachodzi także i Lewisohna z wyzwoleńczym działaniem fanfary. Mogłaby nawet treść świadomości u jednostki być całkowicie nieżydowską, świadomość misji, substancja jest żydowska. Także zasymilowany Żyd, nie wiedząc, nie zgadzając się nawet, jest zgodnie ze swoją narodową właściwością Żydem.

Żydzi sądzili, że narody chcą asymilacji i byli gotowi, żądanie to spełnić. Ale żądanie narodów było nieszczerem. Skoro Żydzi poczęli poważnie to wykonywać, stawiły narody zaciekły opór. Zupełnie sobie nie życzyły aby mniejszość wniknęła w ich życie, w ich społeczeństwo; w rzeczywistości nie chciały asymilacji, jak raczej niewolnictwa. Dlatego jest asymilacja niemożliwą. Jedynym jej skutkiem jest wzmożenie się antysemityzmu.

Dotyczy to również i Ameryki, jakkolwiek nie przybrał tu antysemityzm takich barbarzyńskich form jak n. p. w krajach pogromu. W istocie jednak treść jest ta sama. Znaleźli się obecnie amerykańscy Żydzi w zmienionem zupełnie położeniu, aczkolwiek nietyle fakta jak raczej duch uległy tej zmianie. Żyd i nieżyd sądził pierwotnie, że istnieje wyjście z sytuacji. Teraz przekonali się wreszcie wszyscy: niema takiego wyjścia. Antysemityzm odbył swój wjazd do Ameryki. Narazie patrzą na to Żydzi odurzeni. Ale nikt nie powinien taić przed sobą swojego losu. Tylko przez uświadomienie i wnikliwe rozstrząsanie sprawy można nim pokierować.

W Anglji, dokąd Lewisohn się również udaje, znajduje w ciekawych spotkaniach z zasymilowanymi Żydami, potwierdzenie swoich przekonań, także i w Niemczech, klasycznym kraju asymilacji, będącym równocześnie klasycznym krajem antysemityzmu. Naszkicował Lewisohn, na sposób przykładu szkolnego, dzieje emancypacji i asymilacji żydowskiej w Niemczech, tym kraju, gdzie rozegrały się wszystkie fazy rozwoju kwestji żydowskiej, we wszystkich jej odcieniach. Domagano się asymilacji, doświadczono jej, w rezultacie wytworzyła antysemityzm — i zbankrutowała. Jasno i wyraziście, kreśli nam Lewisohn tę zaobserwowaną przez siebie sytuację i znajduje dla niej odpowiednik w życiu amerykańskiem. Poucza nas o stanowisku Żydów w młodej niemieckiej literaturze, zetknął się osobiście z większością żyjących pisarzy i debatuje z nimi o problemacie żydowskim. Rozdział o Niemczech zamyka rozmową z Jakóbem Wassermanem, w styryjskich Alpach i z Einsteinem. Najlepszym i najbardziej twórczym ludziom stało się żydostwo zupełnie zrozumiałym składnikiem ich świadomości. Żydzi Zachodu znaleźli drogę do ucieczki: powrót do żydostwa. Znaleźli tę drogę, ponieważ na Wschodzie, w centrum żydowskiej masowej koncentracji, przetrwało żydostwo przez całe długie, ciemne okresy. Wschód jest nieprzebranym spichrzem żydostwa. Lewisohn zwiedza Polskę. Nazywa ją „domem ucisku" — skąd musi prowadzić droga do wolności. Nie jest specjalnym zwolennikiem ortodoksji, ale uznaje niewymierną

potęgę tej broni, jaką sobie naród żydowski wytworzył w walce o byt. Żydostwo w Polsce opiera się napierającemu nań otoczeniu, opiera się przemocy państwa, które chce mu odebrać jego indywidualność. Pogląd, że w łonie narodu nie śmie się znajdować, żadne obce ziarenko, pochodzi z tych barbarzyńskich czasów, w których narody były tylko wojowniczymi szczepami. Także i dziś czują się narody przedewszystkiem militarystycznemi społecznościami. Uczyniły w tem wyłom wersalskie traktaty mniejszościowe. Żydostwo w Polsce ma coprawda swoje prawo do życia jako mniejszość narodowa, w rzeczywistości jednak prawo to jest jawnie pogwałcone. Dzieje się to może dlatego, że państwo instynktownie odczuwa niechęć Żydów do ciągłych zbrojeń, oraz do wzmagania się ducha wojennego. A jednak żydostwo w Polsce nie łamie się w swem cierpieniu. Znalazło wyjście, zdobyło nadzieję! Lewisohn był świadkiem odjazdu specjalnego pociągu, przepełnionego chalucami, jadącymi do Erec. I nie zapomni nigdy tego uroczystego, wzruszającego, rozentuzjazmowanego przeżycia tej chwili przez Żydów całego miasta.

Nie wiele pozostaje już do powiedzenia. Kalejdoskop toczy się dalej. Lewisohn przybywa do Palestyny, główna część książki, pięć rozdziałów na osiem, jest poświęcona Erec. Ukazuje się tu Lewisohn nietylko jako poeta o delikatnem odczuciu i politycznym napięciu ekspresji lecz wykazuje również pełnię i głębię zdolności obserwacji. Maluje nam kraj, tajemniczą Jeruzalem, cud wolności Tel-Awiwu, nowe życie w osiedlach, rozmowy z budowniczymi siedziby narodowej, wyrasta przed oczami czytelnika z martwych liter, jak gdyby żywy duch nowej, stającej się Palestyny, w kontraście do skrępowanego życia w Golusie. Tak staje się ta książka jakiemś kompendjum do kwestji żydowskiej i jej rozwiązania, modernistycznym „Alt-Neuland", już nie utopją, lecz uchwytną rzeczywistością.

Jest Lewisohn również krytykiem i często wypowiada swoje uwagi. Posiada własną wizję, własny sposób obrazowania istoty i idei narodu żydowskiego — który z powodu swej przeszłości i swego losu, wielkości i wzniosłości dzieł przez siebie stworzonych, dla których też wieki całe żył i umierał — nie może stać się równym innym narodom; i właśnie obecnie żyje naród żydowski w ciągłym proteście, w ciągłym buncie przeciw panującej w życiu narodów zasadzie gwałtu. Państwo takie, jakiem ono dziś jest, jako instytucja służąca dla zbrojeń wojennych, nie może być przyjętą przez żydowską myśl, która marzy o szlachetniejszem posłannictwie ludzkości. Niemożliwem byłoby wybudowanie tego rodzaju politycznego tworu w Palestynie. Tylko prymitywna polityczna myśl, nie może sobie wyobrazić innych form społecznie zorganizowanego życia, jak tylko konwencjonalne na wzór ogólnie istniejący, budowane państwo. Nie można opierać państwa żydowskiego na sile lecz jedynie na sprawiedliwości. Kwestja arabska powstaje, dzięki temu nieporozumieniu, że Arabowie

uważają to za pewnik, że siły można użyć tylko do ciemiężenia innych. Dlatego jest stanowczo naszem zadaniem przekonywać Arabów cierpliwie i szczerze, o nieprawdziwości ich przypuszczeń.

Zwrócił Lewisohn także uwagę, na problemat całkowitej hebraizacji Żydów palestyńskich, obawia się mianowicie zmniejszenia się z tego powodu wpływu Żydów na arenie świata. Rozumie dobrze konieczność hebrajszczyzny, życzy sobie jednak wychowywania w dwóch językach hebrajskim i angielskiem z uwzględnieniem języka niemieckiego. Nie wolno być Żydom małym prostym chłopskim narodem bliskiego Wschodu. Wydaje się nam, że Lewisohn, patrzy na tę kwestję, za bardzo pod kątem widzenia intellektualisty, nie doszliśmy bowiem jeszcze tak daleko, aby nam język hebrajski, groził jakiem „niebezpieczeństwem".

Siedziba w Palestynie ma być wyrazem żydowskiej jaźni wobec świata. Każdy Żyd, który uczciwie względem siebie samego postępuje, który swoje położenie nawskroś przejrzał, który ma oczy otwarte na głęboką przepaść, dzielącą go od pogaństwa, każdy Żyd, który nie zabija, drzemiących w nim instynktów ludzkich, powita z dumą i ulgą możność pozostania Żydem. Prawo, być tem, czem się jest, jest ważniejszem od obowiązków obywatelskich, prawo to w żadnym wypadku nie może kolidować z takimi obowiązkami obywatelskimi, które rozkazywałyby zabijać drugiego. Lewisohn przyznaje się do skrajnego pacyfizmu i uważa, że Żydzi nie powinni w następnej wojnie brać udziału. Także wewnętrzno-państwowe stanowisko Żyda jest ustalonem przez Ideę sprawiedliwości. Tylko w tem oświetleniu nabiera kwestja żydowska wielko-ludzkiego znaczenia.

Książka Lewisohna jest modernistycznem i nowem ujęciem kwestji żydowskiej, to też stała się zjawiskiem w literaturze sjońskiej. Po raz pierwszy poruszył tę kwestję ktoś z poza oceanu w tak wszechstronny sposób i to taki człowiek, który wchłonął w siebie całą głębię kultury europejskiej i amerykańskiej i to człowiek, który już odszedł od żydostwa.

Szczególnie w Ameryce, lecz również i w innych krajach panuje pogląd, że sjonizm jest ideą dobrą dla ludzi nie dostatecznie oświeconych, nie dostatecznie zeuropeizowanych i zamerykanizowanych, jednym słowem niewykształconych, powiada się: sjonizm jest powrotem do Ghetta. Nikt dosadniej od Lewisohna nie udowodnił nam, że ludzie, którzy w ten sposób mówią, sami Ghetto w sercach noszą, nie zerwawszy pęt niewoli z duszy, nie mogą widzieć rzeczy, tak jakimi one są w rzeczywistości. Achad Haam pisał kiedyś o „Awduth w'chejruth": Zewnętrzna wolność a wewnętrzna niewola; Lewisohn opatrzył słowa te amerykańskim komentarzem. I każdy europejczyk znajdzie z pewnością na każdej stronie znane i pokrewne mu sprawy. Niema kwestji żydowskiej „amerykańskiej" „niemieckiej" ani „polskiej", jest tylko jedna, jedyna kwestja żydowska, na całym świecie tasama.

Książka Lewisohna jest czynem. Czy jednak zasymilowane „niemieckie” żydostwo Ameryki, dojrzało dostatecznie, by książkę tę zrozumieć i ulec jej — to przyszłość okaże. Za nas działa czas. Nadejdzie dzień, w którym zamrze kłamstwo asymilacji, co opętało po dziś dzień znaczny szmat żydowskiego życia.

Dr Robert Weltsch.

Szmul Frankfurter.*)

(Fragment).

Jak cielaki w postronkach w ciemność ciśnięte sterczały chałupy miasteczka omotane wiatrami, strachem i czarnym smętkiem.

Wielka trwoga, co powszednią jest przyodziewą izraelowego ludu zasnuła miasteczko ciemną oponą od pamiętnego pogrzebu.

W niedostatku i strachu i w ufności do Boga, leżeli starcy pokotem i żuli szpik Tory, jak dzieci ssące u piersi matczynych. Kupcy dawni, przedni kramarze i rękodzielnicy, co w duszy zaszczepioną mieli i miłość i bojaźń bożą i ofiarność jako w jajku pisklęta, leżeli skryci po norach swych jak stare chrząszcze, a żywiąc się urywkami „Misznajoth”, święte psalmy popijając, ćwiczyli się w bojaźni bożej; twarze na Wschód zwracali i z nawpół przywartemi w wielkiej żarliwości oczyma modlitewne poprawiali świece.

Noc w noc zrywały się nad miasteczkiem wichury, a dziwacznie się wykrzywiając, kładły się jużto na prawym boku zazawodząc w głos, jużto na lewym przeraźliwie skowycząc i spowiadały się pełnym grozy głosem.

Noc w noc rżały upiorne strzygi białolice i wokół kirkutów wirowały, płynęły szatańskie noce sobotnie, ślizgały się Stwory północy z najeżoną siwizną.

Noc w noc przeszywały powietrze pokrzyki, co w zawrotnym chybocie nagle przystawały i w źrenice własne zazierając, znikały.

Szły wycia przeciągłe, rozdwojone jak konary dębu i tłukły powietrze w szale potępieńczym. Wichury nieszczęsne raz w raz rozbijały się o węgła domostw.

Rozwarły się płaty niebios. Syknęły ulewy wielgachne i wiły się w ich paszczach siedmiogłowe węże ogniem ziejące.

Noc w noc spływała w przestworza świątynia niebiańska, jako w Midrasz pisano, cała ze złota lśniącego, złota szmelcowanego, ze szczerego złota, posadzka szafirem wysadzana, strop zasię niczem świetny blask ku niebiosom się wznosi, do gwiazd sięga.

*) W następnym numerze umieścimy omówienie noweli Hazaza drukowanej w Haktufie (wyd. Sztybla), której fragment umieszczamy. Red.

A Archanioł Michael z Pańskim ołtarzem, na którym dusze święte i bogobojne, czasu całej niewoli, w ofierze składał, unosił się cichaczem od krańca do krańca miasteczka...

A jako jest w Midraszu, budowała się w przestworzu Jeruzalem, zmartwychwstać mająca z tysiącem zamków, z tysiącem wieżyc i ogrodów i krużganków, siedemkroć murem opasana, ze srebra jeden, jeden ze złota, dalej z lazuru, szafiru, karbunkułu, jeden ognisty...

Noc w noc cwałował zły duch Armilos, czarci syn o łysej głowie i małych oczach, z trądem na czole, z zatkanem uchem prawem, a lewem wolnem... A Mesjasz król przybywał w tęczy obłoków i tchnieniem ust i słowem świętem Armilosa złego uśmiercał... A Stwórca Wiekuisty w śnieżno białej szacie i czysto lnianych włosach, powstawał z tronu i zbierał cały swój lud rozproszony.

Tłukły się djabły o ściany, jak koguty piały i w szyby dzwoniły.

Jawiły się czarne kocury z wyłupionemi oczyma...

Na poddaszach rozlegały śmiechy rozwydrzone, trzęsły się przęsła i belkowania.

Niemowlętom odbierało mowę na całe godziny.

W kominach skuczało i buczało: lamenty i płacze siekły okiennice.

Miasteczko zakuto strachem i lękiem.

Dnie wstawały nocom podobne: posępne i czarne.

Spływały dnie z mroków nocy i sterczały jak inicjały i finały Ciemności i Melancholji; tułały się dnie jak cisi starcy, uparci i milczący, błąkały się po uliczkach i zamierały w mroku.

— — — — — — — — — — — — — — —

Lecz zwolna poprzez wichry stargane i czerniejące śniegi przecierało się przedwiośnie.

Dzień w dzień wyłaniały się nowe połacie osłonecznionego świata.

Docierały przez powłokę śniegową na powierzchnię ścieżki i gościńce.

Niebiosa uniosły w górę pokrywę błękitu i chmur, rozlały się ulicami brudne bajory, radośnie ciurkały wody.

Pęczniała ziemia błogosławieństwem życia.

Domki jeno maluchne stały jak zwietrzałe nagrobki, smętkiem otulone i żalem.

Bolszewicy opuścili miasteczko.

Pod wieczór jeden mglisty, co serca obręczą tęsknicy ściskał, opuścili miasteczko. Mała garstka chłopców i dziewcząt, zbrojnych w karabinki, rewolwery i ręczne granaty.

— Wkrótce do was wrócimy, czekajcie nas — pocieszali mieszkańców miasteczka, patrzących lękliwie przez szpary w okiennicach.

W cerkwi uderzono w ciężkie dzwony.

Jak długie taśmy rzemienne sunęły dźwięki dzwonów w powietrzu.

Księżyc wzeszedł i usiadł w swej opalonej kopule.

Zewsząd spływały na miasteczko łagodne podmuchy wiatrów.

Samotne i opuszczone ostało się miasteczko na dziesięć spustów zamknięte.

Nazajutrz rankiem ukazali się trzej żołnierze w miasteczku. Ostrożnie kroczyli, rozglądając się na wszystkie strony.

Pod wieczór wkroczył cały oddział białogwardzistów i zapełnił miasteczko po brzegi.

Tej samej nocy rozległy się w miasteczku okrutne krzyki i piekielna wrzawa.

Wyły wszystkie domy.

W miedziane biły naczynia, w drewniane i żelazne naczynia, o wrzeciądze drzwi tłukły i dzwoniły gwoździmi i wyły.

Z chwili na chwilę rosły krzyki, wzmagały się i urastały w bezkresy.

Noc i ulice wraz się zatrzęsły.

Krzyki wzmagały się z każdą godziną, wznosiły się ku górze, okręcały się około miasteczka, owijając je płaszczem strachu i śmiertelnego lęku.

Zdało się, że posady ziemi głos podnoszą, że gwiazdy na stropie od naporu krzyku szarzeją, że się księżyc zachybotał z miejsca wytrącony.

Nieboskłon pękł we dwoje...

W panicznym lęku cofało się żołdactwo przed temi krzyczącemi chatami, całe gromady martwiały na miejscu, krew im w żyłach stężała, kurczyli się i zbijali w kupę.

Stary wąsaty generał, przejeżdżający mimo na koniu mówił:

— Oto spełniła się przepowiednia: Rachel płacze swe dzieci...

Rano, o świcie, snuły się wśród domów gromadki oficerów i żołnierzy z żdziwieniem szukając przyczyny nocnej wrzawy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Przyszła zagłada zupełna na lud Izraela.

Okrzyki i jęki wyważyły świat z zawiasów, nieboskłon przebiły i trzęsły nim niemiłosiernie, a tylko wrażego żołdactwa nie zdołały wstrzymać w sromotnej pohulance.

Wnet i krzyki ustały — urwały się.

Wszystko co się ostało przy życiu przykucnęło do ziemi i oniemiało.

W pośrodku gościńca zwisały zwłoki ze słupów telegraficznych, każdemu dostał się po koleji słup: więc stary rabin Pinchas, reb Ber, reb Awigdor Chejfec, Josel, dalej jego piętnastoletnia córka Raja...

U stóp powieszonych bawiły się w piasku dzieci z „domu wychowawczego przyszłych obywateli wolnej Rosji".

Dzieci zostawiono własnej opiece — nikt nie zwracał na nie uwagi.

Przez trzy dni, przez trzy zwyczajem uświęcone dni, w których zezwolono hołocie „hulać“ po miasteczku, wisiały zwłoki na słupach, leżały trupy pomordowanych i zgwałconych tam gdzie je dopadła ręka chuligana.

Czwartego dnia pod wieczór naładowano wozy padłem ludzkiem, w pośpiechu i ciszy wieziono je w groby żydowskie.

Ch. Hazaz.

Tłum. z hebr. L. H.

Młodzież a naród.

Uwagi z okazji Zjazdu zjednoczeniowego*).

Jak silnie oddziałały na naszą młodzież akademicką hasła konsolidacji, rzucane od dłuższego czasu z różnych stron, świadczy bodajże najwymowniej ta okoliczność, że tłumnie stanęła niedawno przy urnie wyborczej, aby wybrać delegatów na zjazd, którego treści dotąd bliżej nie zna. Było to bezprzecznie błędem, że nie zapoznano wcześniej społeczności akademickiej z porządkiem dziennym obrad. Ale widocznie tkwi w każdym może podświadomie przekonanie o konieczności zjazdu, skoro czynny wziął udział w jego tworzeniu, żyrując niejako „in bianco” jego przyszłą treść.

Obecnie jednak czas najwyższy na poważne omówienie tej treści. Jakie przed nami zadania? Jakie drogi do ich spełnienia?

Otóż chcąc na te pytania dać wyczerpującą odpowiedź, musimy założyć na wstępie, że akademik żydowski niema bynajmniej ambicji tworzenia nowej frakcji w sjoniźmie, opartej — tym razem — na „kastowej” wspólnocie. Odmawiamy tego prawa nie tylko akademikowi, ale młodzieży w ogólności, uważając ją jeno za etap w rozwoju społeczeństwa, a nie za społeczność samą w sobie.

Jeśli mimoto wysuwamy myśl zcentralizowania narodowej i społecznej działalności sjońskiego akademika, czynimy to w tym celu, aby uaktywnić drzemiące w młodzieży siły twórcze i aby w ten sposób przy pomocy zorganizowanej inteligencji sjońskiej uświadamiać skutecznie szerokie masy ludu żydowskiego.

Zrzeszenia akademickie są środkami do tego celu, a przy należytem funkcjonowaniu mogą się stać znakomitym rezerwoarem myśli i czynu sjońskiego.

Narazie jesteśmy dalecy od ideału. Rozbicie ideologiczne i dzielnicowe, partykularne ambicje i ambicyjki, niedomagania natury organizacyjno-technicznej ubezwładniły naszą młodzież akademicką, zepchnęły ją z tego kierowniczego stanowiska, jakie w zaraniu ruchu sjońskiego spełniała.

*) Z końcem kwietnia obradował będzie w Krakowie zjednoczeniowy zjazd sjon. młodzieży akad. z całej Polski (Red.)

Najbliższy zjazd musi kres położyć tej dezorganizacji, musi z całym naciskiem podkreślić konieczność zwarcia szeregów, zcałkowania wysiłków na polu wspólnej wszystkim odłamom i odcieniom pracy palestyńskiej.

Bo tutaj leży środek ciężkości naszych zadań. Młodzieży nie wolno bezwzględnie czynić tu kompromisów z życiem, choćby tego wymagał tani opportunizm czy osobniczy interes. Młody Żyd powinien pojmować sjonizm, jako osobiste przeżycie i dążyć do jego urzeczywistnienia w sobie i przez siebie. A w takim razie powinien stać — o ile możności — zdala od golusowej „politykomanji”, zostawiając tę domenę pracy — starszemu pokoleniu i „zawodowcom”.

Zresztą są jeszcze inne względy, które każą nam przyjąć palestyńską platformę za podstawę konsolidacji. Ona bowiem jedynie będzie w stanie najpewniej skitować mocno zróżnicowany obóz akademika sjońskiego i objąć w jednym związku całą młodzież.

A teraz postaramy się naszkicować te wspólne pola pracy, gdzie konsolidacja jest możliwa, a współpraca ze wszech miar pożądana.

Z tych zagadnień należy nam na czoło wysunąć Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie. Albowiem stał się on dla nas latarnią na morzu piętrzących się trudności, rękojmią pewniejszej przyszłości bodaj następnych pokoleń, które — miasto szukać po obcych krajach wiedzy i nauki. znajdą je we własnym przybytku i w swojej ojczyźnie. Wszczęcie intenzywnej akcji zbiorowej w kierunku zasilenia szczupłych funduszów uniwersytetu, pomnażania zbiorów bibljoteki narodowej i ufundowania stypendjów dla wyjeżdżających do Erec Israel na dalsze studja jest świętym obowiązkiem całej młodzieży żydowskiej.

Współpraca na polu palestyńskich funduszów odbudowy (K. K. L. i K. H.), jako sama przez się zrozumiała nie wymaga dyskusji, wobec czego przejdziemy odrazu do trudniejszego problemu osobistego przygotowania się dla Erec.

Duchowa i fizyczna „hachszarah” akademika to rzecz istotnie nader skomplikowana i nad jej rozwiązaniem będzie się musiał zjazd poważnie zastanowić. Obecnie chcielibyśmy rzucić parę myśli pod dyskusję.

Na chalucu-inteligencie spoczywają podwójne zadania. Musi on w pierwszym rzędzie przewartościować golusowe kategorje myślenia i odnoszenia się do życia, oraz przystosować się do nowych warunków i nowej społeczności. Musi też zadośćuczynić wymogom zawodowego przewarstwowienia, wymagającego nie mniej długiego czasokresu.

Obydwa zadania leżą jednak w sferze naszych możliwości. Prócz intellektualnego zawodu powinien każdy akademik sjoński przygotować się zwolna do fizycznej pracy. Okresy ferjalne można z wielkim dla sprawy pożytkiem wyzyskać w tym celu, a wysiłki uwieńczone pomyślnym rezultatem przyniosą napewno każdemu

satysfakcję. Zresztą wymaga tej stopniowej przemiany niezdrowa struktura gospodarcza społeczeństwa żydowskiego, której akademik wskazać winien środki powolnej, a skutecznej terapji.

Drugi postulat toruje sobie zwycięsko drogę w umysłach młodzieży. Do Palestyny nie wolno przeszczepiać golusu, o ile nie chcemy, by kryzys był objawem chronicznym i by cała budowa wsparła się na kruchych fundamentach z winy nieodpowiednich budowniczych. Zasady społecznej sprawiedliwości, opartej na pracy i tolerancji sąsiadów są jedyną rękojmią pewnej przyszłości. Tę prawdę trzeba wreszcie zrozumieć i szerzyć wśród drugich.

Nadmieniliśmy, że palestyńska platforma będzie podstawą zjednoczenia. Ale nie wyklucza to konieczności zajęcia stanowiska wobec pewnych „golusowych" zagadnień, które życie z sobą przynosi.

Do tych kwestyj, będących zresztą w związku z naszym przygotowaniem dla życia w Erez, należą sprawy samopomocy kulturalnej. Działające od szeregu lat żyd. akad. instytucje samopomocowe scentralizowane w C. K. W. w Warszawie rozwinęły wprawdzie dość żywą akcję samopomocy ekonomicznej, ale niestety zupełnie nie przeciwdziałały szybko postępującemu upadkowi kulturalnemu akademika żydowskiego. Temu zaniedbaniu należy przypisać brak samopoczucia narodowego i narodowej godności wśród młodzieży wyższych uczelni, ujawniając się przy każdej okazji. Tutaj rozpościera się przed nami wdzięczne pole pracy. Szerzenie znajomości języka, dziejów i literatury ojczystej rozbudzi w młodzieży wiarę we własne siły i uodporni na wpływy otoczenia. To samo dotyczy naturalnie młodzieży szkolnej, korzystającej tylko w nielicznych wypadkach z dobrodziejstw narodowego wychowania.

Nie będzie można również wykluczyć poza nawias dyskusji naszych obowiązków wobec ludu żydowskiego. Przewidujemy wprawdzie przytem duże trudności, płynące z zaściankowego traktowania tej materji, lecz niemniej rzucić pragniemy na tem miejscu parę uwag, które może przyczynią się do uspokojenia umysłów szczególnie na tym punkcie wrażliwych hitachdutowców.

Pracę wśród ludu pojmujemy jako działalność wyłącznie oświatową. Kiedy dla idei renesansu żydostwa pragnie się pozyskać indyferentne masy, trzeba je naprzód oświecić. Trzeba dać im szczyptę wiedzy europejskiej, aby przy jej świetle rozpoznały tkwiące w nich niejako immamentnie bezcenne wartości kulturalne. Owa wiedza — której niektórzy aż asymilatorską rolę imputują — ma nauczyć oceny własnych wartości. Oczywiście nie zawsze to wystarczy. Będzie należało pozatem zapoznawać ogół ze skarbcem bogatej przeszłości i niemniej bogatej twórczości współczesnych.

Ale tego wszystkiego nie można bezwzględnie traktować jako wyprawy zaborczej w ulicę żydowską. Nieuświadomiony tłum jest niepewnem, ba nawet szkodliwem narzędziem partyjnem; uświadomiony nie chce już być narzędziem, lecz chce się stać podmiotem ruchu odrodzeniowego. Dlatego walka o rząd dusz w ulicy

żydowskiej, ktróra — nawiasem mówiąc — nie przyniosła dotąd pociechy i zadowolenia żadnej ze stron walczących (vide Bund!) nie jest celem godnym sjońskiego akademika. Kiedy zaś pojmuje się ją jako działalność par excellence oświatową, to znajdzie się dla wszystkich odpowiednie pole dla harmonijnej współpracy.

Nie wyczerpaliśmy jeszcze bynajmniej wszystkich aktualnych zadań sjońskiej młodzieży akademickiej. Ale już powyższy, pobieżny zarys wystarcza, by uświadomić sobie potrzebę przedyskutowania tych kwestyj oraz ujednostajnienia i scentralizowania wysiłków, zmierzających do pozyskania ogółu młodzieży dla pracy nad przebudową życia żydowskiego.

Kwietniowy zjazd ułatwi niezawodnie rozwiązanie wielu z wyłuszczonych zagadnień przez wspólną wymianę myśli i doświadczeń, na różnych terenach poczynionych. Jeszcze większe jednak znaczenie przywiązujemy do tej okoliczności, że prawdopodobnie umożliwi on kontynuację pracy przez stworzenie form organizacyjnych i kierownictwa ruchu, mającego czuwać nad realizacją poszczególnych zamierzeń.

Organizacja zjednoczeniowa, mająca objąć wszystkie zrzeszenia akademickie na terenie Polski, wsparta o moralny autorytet zjazdu, urośnie do roli czynnika, który niezawodnie wpłynie dodatnio na bieg życia żydowskiego i idei sjońskiej. Obejmując wszystkie odłamy młodzieży, stojącej na platformie programu bazylejskiego, łagodzić będzie siłą rzeczy antagonizmy frakcyjne, nie naruszając przytem ich różnic ideologicznych.

Własny organ przyczyni się do pogłębienia ideowych podstaw ruchu i będzie zarazem dobrym narzędziem uświadamiania narodowego inteligencji żydowskiej.

Tak mniej — więcej wyglądałby narazie nieco przeidealizowany obraz przyszłych stosunków w naszej akademickiej rzeczypospolitej. Od dojrzałości politycznej delegatów zależeć będzie, aby „fantazja” przyoblekła się w realne kształty, aby harmonijna praca całej młodzieży sjońskiej przyspieszyła renesans nowych ludzi na prastarej ziemi. *Ludwik Menasché.*

Na czasie.

Do czego to doprowadzi?

W poprzednim numerze „Cofim” poruszoną została sprawa wystąpienia — niecałej wprawdzie — grupy hitachduthowej ze wspólnego dotąd związku sjońskiej młodzieży akademickiej w Krakowie i stworzenia odrębnej organizacji. Autor owego artykułu — sympatyk zresztą Hitachduthu — wskazywał na szkodliwość tego „wyższą” polityką podyktowanego kroku.

Powracając obecnie do tej sprawy, pragniemy ją ująć z szerszego nieco punktu widzenia, a zarazem zwrócić uwagę na na-

stępstwa już wynikłe z dzielenia się i wyszukiwania różnic i „ideowych przepaści".

Twierdzą niektórzy, że dyferencjacja w sjoniźmie jest konieczną, posito sed non concesso, czyż z tego wyniknąć musi natychmiast wrogie stanowisko jednej grupy wobec drugiej? Ta myśl się mimowoli narzuca gdy przypatrujemy się objawom, które w życiu sjońskiem mnożą się ostatnio w zastraszający sposób.

Wypadki krakowskie — z okazji walki wyborczej na sjoński zjazd akademicki — nasuwają tyle przykrych i smutnych refleksji, że pominąć je milczeniem nie sposób a może nawet nie wolno.

Dalecy jesteśmy od tego, by występować przeciw samemu faktowi starcia się różnych poglądów. Inna rzecz, szczerze i otwarcie to zawsze twierdzimy, iż pomiędzy sjonistami a hitachduthem, a między nimi się walka toczyła, nie możemy się dopatrzeć różnic, które ze strony hitachduthu sztucznie się stwarza. Z tego punktu widzenia występujemy zawsze w imię nie walki ale porozumienia; z tem też hasłem porozumienia i szukania punktów stycznych szła młodzież sjońska do wyborów i z tem hasłem pragnie pójść na zjazd i to hasło stawia sobie jako centralne swe zadanie. Nie dlatego, że pragnie pokoju dla pokoju, zgody dla zgody, ale że w rozproszkowaniu się sjonizmu widzi największe niebezpieczeństwo dla przyszłości ruchu. Bo nikt nas tak bardzo nie potrafi osłabić, jak bardzo my sami się osłabiamy nawzajem się zwalczając i pogłębiając — niezawsze istotne — różnice.

I dlatego mogliśmy mieć nadzieję, że walka toczyć się będzie uczciwa i godna. Lecz już kampanja przedwyborcza przybrała — nie z naszej winy — ze strony kolegów z Hitachduthu formy tak agresywne i bojowe, nie chcemy użyć słowa, które się ciśnie pod pióro — wrogie — i to przeciw nam, z którymi od lat siedzieli w jednej akademickiej organizacji i których łączy jeden przecież ideał, że zadać sobie należy pytanie cui bono to się robi, w jakim celu wydaje się odezwy, w których zwymyśla się towarzyszy partyjnych od faszystowsko — reakcyjno — militarystyczno — pruskiej pseudo ideologji? Ku czemu się dąży, jeśli się wywiesza afisze wyborcze, w których co słowo to walka z reakcją sjońską, bezideową masą sjonistów afrakcyjnych? Czyż nie zdają sobie nasi towarzysze z Hitachduthu sprawy z tego, że w tego rodzaju dążności do licytowania się o frazesową demokrację z grupami lewicowemi wyrządzają szkodę sjonizmowi — nie używamy argumentu, że świadomie walcząc taką bronią wyrządzają nam wszystkim osobiście krzywdę, że kopią przepaść między sobą a nami, przepaść, która nie da się potem niczem zapełnić?

Gdy poale-sjoniści z okazji zjazdu samopomocowego wydali odezwę w której mówili o sjońskiej burżuazji i bojującym nacjonaliźmie (a myśleli i sjonistów i hitachduthowców którzy wspólnie występowali) wówczas podniósł się przeciw nim zgodny okrzyk oburzenia — dzisiaj robi się to samo ze strony Hitachduthu.

A potem szło się do wyborów i w tej napiętej niepotrzebnie atmosferze, w której każdy środek był dobrym i słusznym, nawet ściąganie do urny wyborczej jednostek poza organizacją sjońską stojących — daleko od niej na lewo — by tymi nam wrogiemi głosami — wzmocnić swe szanse i ubić „nieprzyjaciela". Sjoniści sjonistów o może trochę innych poglądach.

Nie chodzi nam w tej chwili o wynik wyborów, które dały większość obozowi sjońskiemu, mimo nieodpowiedzialnemu zaniedbaniu z ich strony akcji wyborczej i które nie wyrażają rzeczywistego odbicia stosunków i układu sił — bo to nie jest decydującem, ale o fakt, że prowadzone były wybory w sposób, który naszym zdaniem, jest niegodny akademika przyznającego się do sjonizmu. Walczyli przecież ze sobą towarzysze jednego obozu ideologicznego i nie rozstrzygały się niczyje losy a walka w tych warunkach mogła i winna toczyć się fair.

Jest smutnem i bolesnem, że te sprawy musi się publicznie poruszać i w ten sposób ujmować. Lecz widzimy w tem groźne symptomy chorobliwie wybujałej frakcyjności, przeciw której uważamy iż mamy moralny obowiązek wystąpić.

Nie szukamy winnych lecz wołamy o opamiętanie się. Opamiętanie, iż jesteśmy u samego zaczątku pracy sjońskiej, że do celu jeszcze bardzo daleko i że dzisiaj nie wolno nam rozpalać do białości różnic i rzucać zarzewia niechęci i zawiści — choćby tylko osobistej.

I dlatego dobrze się stało, że ze strony przedstawiciela młodzieży sjońskiej — która zdobyła większość mandatów — przeciw odbytym wyborom wniesiony został sprzeciw. Nie przesądzając ostatecznego rozstrzygnięcia tego sprzeciwu, widzimy w nim bez względu na jego losy, protest przeciw temu systemowi, który się u nas gotów zagnieździć przeciw niepotrzebnemu roznamiętnieniu partyjnemu, przeciw szkodliwości tej taktyki, którą się rozpoczyna stosować.

Wybory krakowskie były przykrą i bolesną przygrywką do walki na zjeździe, którą nam w swych artykułach i odezwach zapowiadają — na szczęście nie wszyscy towarzysze z Hitachduthu, który w myśl inicjatorów ma łączyć i jednoczyć a który gotów rozdzielać i oddalać

Może jednak ostatnie wypadki bedą ostrzeżeniem jakie skutki pociągnąć za sobą gotowa walka bezwzględnie i brutalnie prowadzona.

Przeciwko tej walce wewnętrznej, która rozbija i niweczy rozdziela i burzy występujemy z całą energją przeciwstawiając jej hasło: współpracy i koordynacji sił. To czego świadkami jesteśmy nie jest już więcej wyrazem różnic wypływających z przekonań ideologicznych ale partyjnym obłędem. Z troską pytamy się, czy to tak dalej trwać może i do czego to doprowadzi?

K. Ewen.

Kronika akademicka.

Środowiska warszawskiego.

Z życia Akademickiej Organizacji Sjonistycznej „Jardenja" w Warszawie. Nie po raz pierwszy miałem możność stwierdzić, że teren samopomocowych stowarzyszeń zbytnio absorbuje akademików-sjonistów i odrywa ich od pracy czysto sjonistycznej wewnątrz partji. Oczywiście, nie myślę propagować zupełnego odsunięcia się sjonistów od stowarzyszeń samopomocowych, ale należy zasadniczo rozstrzygnąć ten problem; stwierdzić raz na zawsze, co jest ważniejsze dla akademika-sjonisty: praca samopomocowa czy też praca dla Erec i ruchu sjońskiego. Zdarzenie ostatnich tygodni w Warszawie są klasycznym przykładem błędnej polityki organizacyjnej naszego kierownictwa i stwierdzają konieczność gruntownej zmiany, póki jeszcze czas w kierunku zbliżenia naszych towarzyszy do ogólnego życia partji sjońskiej. W okresie sprawozdawczym mieliśmy tylko jeden (!) odczyt poświęcony sprawom ogólno-żydowskim posła dr. Szyppera „O stosunkach w Kole Żydowskim i o stanowisku grupy opozycyjnej".

Jeśli więc propaganda „Jardenji" uległa osłabieniu, więcej ruchliwości zaczęła przejawiać Komisja Kulturalna. Kursy hebrajskiego, tylekrotnie projektowane bez powodzenia stały się faktem dokonanym i teraz już będzie rzeczą Zarządu wcielenie w życie uchwalonego przez Walne Zebranie „Jardenji" przymusu nauki hebrajskiego. Zdaje się jednak, że więcej aniżeli przymus organizacyjny wskurają... przedstawienia teatru hebrajskiego „Habima" (z Moskwy), który zatrzymał się w Warszawie na kilka tygodni i jest prawdziwą rewolucją w artystycznem życiu żydowskiej Warszawy. Tą dygresję w kierunku „Habimy" spowodowały zafrasowane miny wielu naszych „Jardeńczyków", którzy nie znając hebrajskiego, przeżywali istotnie dość przykre uczucie na przedstawieniach „Habimy" z powodu nieznajomości hebrajskiego. „Jardenja", wedle swych możności, starała się brać czynny udział w przyjęciu „Habimy". Do Komitetu przyjęcia weszli z ramienia „Jardenji" kol. Tomkiewicz i Fargotsztein. Dla uprzystępnienia przedstawień „Habimy" młodzieży uzyskano zniżkowe bilety. Czy nie zdałoby się zaprosić kogoś z artystów „Habimy" dla wygłoszenia odczytu? W Komisji dla propagandy sjonistycznej wśród młodzieży nie-akademickiej rozpoczęła się planowa działalność, wykraczająca już poza teren Warszawy. Stopniowo w zakres jej pracy wchodzi praca organizacyjna na prowincji, przedewszystkiem w byłej Kongresówce. Obecnie już możemy się chlubić potężną, zarówno pod względem jakościowym i ilościowym, organizacją młodzieży sjońskiej „Jardenja" w Łodzi, gdzie również powstała akademicka „Jardenja". W innych miastach byłej Kongresówki również powstaje szereg organizacyj młodzieży, przeważnie gimnazjalnej, pod egidą „Jardenji". Stoimy więc w przededniu nowego prądu organizacyjnego wśród młodzieży żydowskiej, który z czasem obejmie jaknajszersze warstwy.

Wybory na Zjazd Krajowy akademików-sjonistów. 19 marca b. r. odbyły się u nas wybory na I. ogólno-krajowy Zjazd akademików-sjonistów. Do walki wyborczej stanęły 2 listy: Nr. 1 — akademickiej demokracji sjońskiej, Nr. 2 — akademickich korporacyj sjońskich „Cherut", (młodzież poale-sjońska prawicowa) do wyborów nie przystąpił (może nie chciał zmajoryzować wszystkich innych grup). Młodzież hitachdutowa własnej listy nie utworzyła i głosowała na listę demokratyczną. Szomrzy wykazali zupełny brak zainteresowania i zrozumienia dla spraw sjońskich i w wyborach wcale nie uczestniczyli. Należy jednak ostatecznie wyjaśnić, jakie jest wogóle stanowisko organizacji „Haszomer-Hacair"? Zorganizowana młodzież akademicko-sjonistyczna nie powinna dopuścić do tego bezustannego lawirowania szomrów na terenie żydowskiego życia społecznego.

Zainteresowanie Zjazdem stosunkowo znaczne; frekwencja wyborcza około 60 procent uprawnionych do głosowania. Lista akademickiej domokracji sjońskiej otrzymała — 4 (cztery) mandaty, korporacje 5 (pięć) mandatów.

Obecnie z niecierpliwością i pewnym sceptyzmem oczekuje akademicka młodzież sjońska rezultatów Zjazdu!

Środowiska krakowskiego.

Kronikarz nie wiele ma do zanotowania za ubiegły czasokres. Secejsa dużej części kolegów hitachdutowców z Haszacharu, jakoteż powstanie w łonie naszego związku korporanckiej grupy, o czem donosiłem w marcowym numerze naszego pisma, wywołało żywą dyskusję ideową, przerwało może pewną ospałość i monotonję specyficzną dla naszego życia akademickiego, wywołało tak gorąco przez niektórych pożądany ferment, ogółem jednak sprowadziło nadwyrężenie pracy organizacyjnej, bardzo sprężyście roku tego prowadzonej.

Obecnie są w toku przygotowania, by godnie ugościć zainicjowany przez nasz związek I. Zjazd sjonistycznej młodzieży akademickiej z całej Polski, mający się u nas odbyć w drugiej połowie kwietnia b. r. Ważne zadania, ciążące na tym pierwszym zjeździe akademików-sjonistów, jakoteż wielkie zainteresowanie sfer akademickich i społeczeństwa, każe spodziewać się, że zjazd rozpocznie nową erę w naszem życiu organizacyjnem. Przy wyborach na syon. zjazd akad. uzyskała lista ogólno-sjońska 4 mandaty, lista młodzieży hitachdutowej 3 mandaty. Wybory zostały zaprotestowane i są przedmiotem badań sądu wyborczego.

Wspomnieć należy jeszcze o referacie p. dra I. Schwarzbarta na temat: „Państwo żydowskie", który — jak każdy odczyt świetnego prelegenta i wytrawnego znawcy zagadnień sjońskich, spotkał się ze zrozumiałem zainteresowaniem szerokich sfer naszej inteligencji.

Z żywem zadowoleniem zanotować należy fakt powołania do życia lektoratu języka hebrajskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na lektora został powołany ceniony pedagog i profesor p. dr D. Rosemann. Jest to pierwszy lektorat języka nowo-hebrajskiego na polskich uniwersytetach i witając tegoż kreowanie mamy nadzieję, iż odbije się to żywem echem wśród ogółu żydowskiej młodzieży akademickiej.

W końcu nie wolno nam pominąć faktu, że tegoroczny wydział „Ogniska" nie spełnił dotąd pokładanych w nim nadziei i wykazuje słabą stosunkowo działalność. Ciężkie nad wyraz położenie akademika żydowskiego wymaga dzisiaj ogromnego wysiłku, którego niestety u obecnego wydziału stwierdzić nie możemy. Dotychczasowa więc działalność zadowolić nas nie może. Natomiast skuteczną akcję rozwija stowarzyszenie żydowskiego domu akademickiego, które kończy budowę pięknego gmachu wśród nader trudnych warunków. *Sch.*

Środowiska wileńskiego.

Okres sprawozdawczy był okresem intenzywnej a wydajnej pracy dla Związku Sjońskiego. Regularnie prowadzone seminarja poświęcone sjonizmowi przyczyniły się i przyczyniają do wzbudzenia zainteresowania wśród studentów dla aktualnych problemów sjońskich. Dowodem tego coraz to wzrastająca frekwencja oraz ożywione nadzwyczaj dyskusje po każdym referacie. Dzięki stararaniom „Chug Akademi Iwri" były i są wygłaszane odczyty hebrajskie z dziedziny historji i literatury. Między innemi został wygłoszony odczyt p. dra Czarno na temat: „Wstęp do filozofji żydowskiej wieków średnich" rozpoczynający cały cykl odczytów z tej dziedziny oraz p. Gurewicza: „Prorocy hebrajscy", w którym szanowny p. prelegent dał wnikliwą analizę istoty i twórczości naszych Proroków. Dnia 14 marca b. r. miały się odbyć wybory na Zjazd akademickiej młodzicży sjonistycznej. Związek „Agudat Akademiim Zionim", który nie jest jednolitym pod względem składu (są w nim reprezentowane różne koła ideowe), postanowił pójść do wyborów z jedną tylko listą. Ponieważ zaś więcej list nie zgłoszono, wybory odwołano, a 3 przypadające mandaty otrzymali kandydaci tej listy: kol. Cyncynatus, Orensztejn i Rabinowicz. Wspomnieć jeszcze należy o energicznej pracy Związku sjonistycznego dla funduszu „Keren-Kajemet", którą to akcją kierują kol. Gurnier i Lipkind. Udział akademików w tej pracy ma ogromny wpływ zarówno na wyniki finansowe jak moralne. *R-icz S.*

Środowiska lwowskiego.

Życie akademickie stoi jeszcze ciągle pod znakiem wyborów, tak, iż obserwator z trudnością mógłby zauważyć codzienną pracę sjońską, dla której wszak zrzeszenia akademickie powstały i istnieją.

Żywy ten ruch wyborczy jest wynikiem wystąpienia na widownię młodych wolnych zrzeszeń akademickich jak Gordonja, Hatchija i Har Cofim. Nie chcemy jednak być jednostronnymi i musimy stwierdzić, iż poziom życia akademików sjońskich a w szczególności ich intelektualne niveau judaistyczne nie doznało bynajmniej w ostatnim roku żadnego podniesienia lecz nawet w niektórych wypadkach odwrotnie ...uległo obniżeniu. Stanowczo zadużo agitacji a zbyt mało poważnej a głębszej pracy. „Lo zu haderech"!

Pochop do sanacji w tym kierunku pod względem ideowym dała krajowa konferencja sjońska z szeroko zakrojonym „Jugendtag" em, na którym przywódcy i delegaci młodzieży mówili ze szczególną troską o karnym młodym szeregowcu, którego brak w ruchu grozi fantomem armji generałów. Wynikiem też odczucia powagi sytuacji jest wybór osobnego referenta dla spraw młodzieży w osobie mecenasa Lesera z dodaniem mu „Jugendamtu" złożonego z reprezentantów młodzieży akademickiej i ludowej.

Bezpośrednio po tej konferencji odbyło się walne konstytuujące zebranie „Jardenji" t. j. organizacji ogólnej akademików sjońskich środowiska lwowskiego. Zgromadzenie to było z jednej strony wyrazem walki ideowej między ogólnymi sjonistami i hitachdutowcami z drugiej zaś aż nazbyt wklęsłem zwierciadłem płytkości i zacietrzewienia pewnych kół.

Ogólnie sjoniści wystąpili z następującemi tezami:

a) Jardenja jest: reprezentacją polityczną w życiu akademickiem i narodowem akademickiej młodzieży sjońskiej, b) pracuje dla Uniwersytetu hebrajskiego i utrzymuje z nim żywy kontakt c) przeprowadza hebraizację zrzeszeń akademików sjońskich d) pracuje kulturalnie wśród ludu e) prowadzi akcję uświadamiająco organizacyjną wśród młodzieży akademickiej. Hitaduchtowa młodzież wystąpiła przeciwko politycznemu charakterowi Jardenj i pracy wśród ludu tejże w których to punktach drogi ogólnych sjonistów i hitachdutowców (rzekomo) się rozchodzą.

Abstrahując od nieporozumienia co do tez ogólnych sjonistów, któreto (scil. tezy) nie miały charakteru kanonu czy dekalogu partyjnego lecz były to raczej wskazówki co do kierunku działania w pracy wychowawczej (o innej narazie niema mowy!) zaściankowość niektórych menerów, którzy na 18 miejsc w wydziele uważali za aż nadto wystarczające (jedno!) 1. dla odrębnej grupy ideowej, jakoteż kompletna dezorjentacja przewodniczącego dnia — spowodowały wstrzymanie się Gordonji od wstąpienia do Jardenji. W skład Prezydjum Jardenji weszli dr A. Insler przew., Mg. Weinstein. Zellenmeyer i Reich zastępcy, Landau sekretarz. Pierwsze posiedzenia nowych władz [Prezydjum i Wydziału] okazały dużą inicjatywę do pracy. Tuszymy też iż błędy popełniane na Walnem Zgromadzeniu, które spowodowały niewstąpienie „Hitachdutu" [Gordonji] będą w najbliższym czasie naprawione.

Wybory na I. Zjazd akademików sjońskich w Polsce odbyły się z jednej strony pod znakiem bloku akademików zrzeszonych w „Jardenji" a z drugiej walki wyborczej Gordonji. Ta ostatnia może zanotować nielada sukces bo na 11 manddatów uzyskała 4. Specjalnych haseł wyborczych obustronnie nie było co jako dowód mechanizacji ruchu jest objawem zgoła niezbyt zachwycającym. Niemniej jednak należy zauważyć iż dyferencjacja haseł nawet w łonie bloku „Jardenji" są silne co też na krakowskim zjeździe napewno się ujawni. *A. Got.*

Bibljografja.

Z pamiętników Bilujczyka *).

MOTTO: „Die heroische Kraft, mit welcher die ersten Siedler von Petach Tikwah, Rischon le Zion, Katra, Chederah und vieler anderen Siedlungen dem Hunger, den verheerenden Krankheiten und Schikanen der türkischen Beamten standhielten, ist ein unvergängliches Ruhmesblatt in der Geschichte der jüdischen Kolonisation in Palästina.

Dr. A. Rappin: Die landwirtschaftliche Kolonisation der Zionistischen Organisation in Palästina (strona 12).

Życie robotnika-chaluca w Erec Izrael, zwłaszcza robotnika pracującego na roli, pełne trudu i radości, znoju i zadowolenia, niebezpieczeństw i chwil

*) Dr. Ch. Chissin: Mijoman achad habilujim. Przełożył na język hebrajski Sz. Herberg. Nakładem Wydziału Kulturalnego Ogólnej Organizacji Robotników Hebrajskich w Erec-Izrael. Tel Awiw.

podniosłych, wciska niejednemu z nas pióro do ręki i skłania do rejestrowania tych osobliwych a niepowtarzalnych chwil w życiu człowieka. U niejednego życie to przekształca się w jedną wielką epopeję bohaterską. A wówczas on, bohater tego eposu, śpiewa swemu życiu pieśń, której nikt nie słyszy ani nie czyta, bo tylko on sam jedyny jest jej autorem i czytelnikiem. A tymczasem życie prze naprzód, troska goni radość, ból goni wiarę, zwątpienie entuzjazm. Ale wszystkie te uczucia i przeżycia giną w jednem wielkiem morzu pracy, pracy nieustannej, nieprzerwanej aż do fizycznego zmęczenia. Jeden tylko wierny świadek tej udręki duchowej pozostał: poszarzały, zapomniany gdzieś w kącie baraku czy pod płótnem namiotu pamiętnik chaluca.

Pamiętnik dra Chissina, jednego z pierwszych Bilujczyków, doznał innego losu. Pisany w latach od r. 1882 do 1887 był już w r. 1887 drukowany w rosyjskim „Woschod", a niedawno ukazał się w tłumaczeniu hebrajskiem. Uwerturę tego pamiętnika stanowi fala pogromów, jaka rozlała się w latach 1881—1882 w miastach i miasteczkach „osiedlenia żydowskiego" w Rosji. Pod wpływem tych pogromów budzi się w młodym zasymilowanym akademiku uniwersytetu moskiewskiego poczucie przynależności narodowej. Dnia 10 lutego 1882 pisze Chissin w swoim pamiętniku: „...Czyż tylko prześladowania wiążą mnie z moim narodem? Mamy wielką przeszłość, daliśmy światu etykę... Wszystko to słuszne, ale jaka jest misja nasza obecnie, jakież nasze dążenie? Nie, żydostwo nie daje mi pełnego zadowolenia. Cóż mi ono daje prócz tych wspomnień? Któż da treść naszemu istnieniu?"... Lecz już drugiego marca notuje autor w swej spowiedzi: „Wśród części naszego społeczeństwa powstał silny ruch na rzecz jiszuwu w Erec Izrael. Dużo myślałem nad tą sprawą i doszedłem do przekonania, że jest to jedyne możliwe wyjście dla naszego narodu. Moje wątpliwości rozwiane." A w notatce pod datą 25-go kwietnia czytam: „Zawiązała się wśród nas grupa młodych inteligentów z zamiarem wyemigrowanie do Ziemi Świętej i poświęcenia się tam pracy na roli." Już w czerwcu tego samego roku puszcza się Chissin z garstką towarzyszy w drogę, a 12 sierpnia po raz pierwszy motyką uderza w grunt palestyński. Ileż głębokiego żaru tliło się w tej młodej duszy żydowskiej, skoro od uświadomienia do postanowienia, a w końcu czynu trzeba było niespełna pół roku. Bez lektury Hessa „Rom und Jerusalem" czy Pinskiera „Autoemancypacji" czy też „Judenstaatu" Herzla, ale z własnego bogactwa duchowego czerpał ówczesny Bilujczyk natchnienie dla czynu. Takim właśnie był materjał ludzki Bilujczyków, pierwszych chaluców.

Ale wróćmy do naszego pamiętnika. W słowach prostych, niewyszukanych, bez patosu i uniesienia lirycznego opisuje Chissin owe wprost nadludzkie zmagania Bilujczyków z naturą zaniedbanego kraju, administracją turecką, otoczeniem arabskiem, obojętnością społeczeństwa żydowskiego w golusie, no i wkońcu walkę z mikrobem administracji ustanowionej przez Alliance Israelite Universelle i bar. Rotszylda, jedynych wówczas decydujących czynników w kolonizacji żydowskiej Erec Izrael. Trudno w urywkach dać obraz bogactwa treści tej jedynej w swoim rodzaju książki. Trzeba ją nabyć i przeczytać w całości od pierwszego do ostatniego słowa.

Jedno tylko pozwolę sobie zauważyć. O ile wiem, w nauce historji dydaktyka nowoczesna kładzie główny nacisk na źródła. One pozwalają młodzieży wglądnąć bezpośrednio w głąb procesu dziejowego. One stwarzają kontakt pomiędzy nią a duchem czasu. Pamiętnik Chissina stanowi — mojem skromnem zdaniem — takie ważkie źródło w odcyfrowaniu ducha czasu, który dał nam Bilujczyków.

Kirjat Anawim, w lutym 1926. *Jaakow Jedidja.*